Redakcja: tel. 128.28, 102.28, Administracja: tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.

Cena 10 groszy

WARUNKI PRENUMERATY:

Echo

Rok XIV Nr. 290

Łódź poniedziałek 17 października 1938 r.

Krwawe zajście w Bratysławie.

Nie będzie pokoju w Środkowej Europie

dopóki nie będzie wspólnej granicy polsko-węgierskiej

CZECHOSŁOWACJA PODEJMUJE ZERWANE ROZMOWY?

PRAGA, 17.10. — W związku z ostatnimi wydarzeniami na terenie Rusi Podkarpackiej i wzmagającymi się represjami ze strony władz czeskich, nastroje antyczeskie wśród ludności wzrastają z każdym dniem. Przez granicę węgierską, według nadchodzących tu wiadomości, przekradają się setki osób uchodzących z terytorium Rusi. W więzieniach w Mukaczewie i Uzhorodzie znajdować się ma kilkaset osób, członków oddziałów partyzanckich. Wobec aresztowanych stosuje się niezwykle ostre metody. Jak się okazuje, jeden z oddziałów powstańczych na skutek uprzedzenia władz czeskich przez konfidenta otoczony został przez przeważające siły wojskowe i częściowo został wybity.

STAN WYJĄTKOWY.

BRATYSŁAWA, 17.10. — Urząd krajowy w Bratysławie wprowadził stan wyjątkowy we wszystkich powiatach położonych nad granicą węgierską. Zarządzenie to dotyczy również miast Bratysławy i Koszyc.

WYWIAD Z AMBASADOREM WIENIAWĄ-DŁUGOSZOWSKIM.

RZYM, 17.10. — Ambasador Wieniawa Długoszowski udzielił korespondentowi węgierskiego dziennika „Fueggetlebsegg" wywiadu na temat dążenia Węgier do wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Na wstępie ambasador Długoszowski zaznaczył, że w ostatnich tygodniach pojawiło się w prasie zagranicznej wiele wiadomości i artykułów błędnie oceniających polską politykę zagraniczną. Wykazano wiele niezrozumienia w sprawie naszych żądań zwrotu Śląska Zaolzańskiego. Kto jednak zna polską politykę i ducha narodowego, przenikającego całe życie polskie, mógł być pewien, że nie ominiemy żadnej okazji, by przyłączyć naszych braci do Polski. Mówiąc o wspólnej granicy polsko-węgierskiej, o którą walczą Węgry, ambasador Długoszowski przytacza słowa Marszałka Piłsudskiego, który powiedział, że dopóki nie będzie wspólnej granicy polsko-węgierskiej, nie będzie pokoju w Europie Środkowej.

Ambasador Długoszowski podkreślił następnie, że Włochy od samego początku kryzysu czeskiego broniły interesów węgierskich i życzą sobie również wspólnej granicy polsko - węgierskiej.

Jeżeli chodzi o Niemcy, należy zaznaczyć, że wiele błędnych wiadomości ukazało się w ostatnich dniach co do ich poglądów. Zajmują one w tej sprawie stanowisko w zrozumieniu niebezpieczeństwa komunizmu, gdyż są takim samym wrogiem Moskwy, jak Węgry.

Poza tym — mówił ambasador — Ruś podkarpacka

jest krajem tak ubogim,

że Praga nawet przy znacznych wysiłkach nie mogłaby jej doprowadzić do porządku. Bieda zazwyczaj rodzi niezadowolenie od czego pozostaje tylko jeden krok do anarchii. Wreszcie struktura gospodarcza związe ten kraj w sposób bardzo silny z Węgrami.

Ambasador Wieniawa - Długoszowski zakończył swój wywiad podkreśleniem historycznej przyjaźni, łączącej Polskę i Węgry.

MANIFESTACJA ŻOŁNIERZY RUSINÓW

BUDAPESZT, 17. 10. — Węgierska agencja telegraficzna donosi, iż uchodźcy opowiadają, że w mieście Beregszasz, na Rusi Podkarpackiej, w pobliżu granicy powtórzyły się manifestacje na rzecz powrotu Rusi Podkarpackiej do Węgier. Czesi w celu stłumienia manifestacji wysłali silne oddziały wojskowe, ale zamiast wystąpić przeciwko manifestantom żołnierze - Rusini tego oddziału zbratali się z manifestantami śpiewając wojskowe piosenki węgierskie.

Następnie udali się do restauracji, gdzie owacyjnie byli powitani przez zgromadzoną tam publiczność. Patrol żandarmów czeskich, który chciał położyć kres tej entuzjastycznej manifestacji na rzecz Węgier został przepędzony przez żołnierzy Rusinów. Czesi nadesłali znaczne posiłki wojskowe i po ostatnich manifestacjach wydano rozkaz, aby żołnierze - Rusini w Beregszasz pełnili służbę bez broni.

KRWAWE ZAJŚCIA.

BUDAPESZT, 17. 10. — Według wiadomości z Bratisławy odbyła się tam wielotysięczna manifestacja, podczas której — jak donosi węgierska agencja telegraficzna — Słowacy, Niemcy i Węgrzy manifestowali przeciwko Pradze. Policja na próżno usiłowała rozproszyć tłum.

Jeden z oficerów policji węgierskiej ranił szablą 9-letnią dziewczynkę, która krzyczała „niech żyją Węgry".

Fakt ten wywołał niesłychane oburzenie tłumu, który wystąpił przeciwko policji. Dopiero przybycie posiłków wojskowych stłumiło manifestację. Wielu rannych odwieziono do szpitala.

PONOWNE ROKOWANIA?

LONDYN, 17.10. — Z dobrze poinformowanego źródła komunikują, że na skutek otrzymanych rad, Węgrzy zdecydowani są jakoby skreślić punkt trzeci memorandum, to jest żądanie plebiscytu we Wschodniej Słowacji, który zastąpiono następującym postulatem: mniejszości węgierskiej w Czechosłowacji przysługiwać będą te same uprawnienia, co mniejszości niemieckiej.

Punkt drugi memorandum, mówiący o inkorporacji Rusi Zakarpackiej jako prowincji autonomicznej, do krajów korony św. Stefana, zastąpiony został przez żądanie niezwłocznego wycofania wojsk czeskich z tego terytorium i

zapewnienia wolnego plebiscytu.

Wreszcie podobno Węgrzy godzą się na pozostawienie przy Czechosłowacji Bratysławy, jako jedynego portu nad Dunajem. To ostatnie ustępstwo nie jest jednak wymagane przez Rzym.

Pozostałe punkty memorandum pozostają nie zmienione. Wczoraj po południu charge d'affaires ad interim radca poselstwa czechosłowackiego w Rzymie, Brauner, został przyjęty przez hr. Ciano i zawiadomił go urzędowo, że rząd czeski zgłasza gotowość przystąpienia do rokowań bezpośrednich z Węgrami.

MOBILIZACJA W CZECHOSŁOWACJI.

PRAGA, 17.10. — Czeskie władze wojskowe wydały zarządzenia, obowiązujące od wczoraj godz. 24-ej aby wszyscy rezerwiści, znajdujący się w pociągach, bądź innych środkach lokomocji, którymi udawali się po zdemobilizowaniu do miejsc zamieszkania, wracali do swoich pułków, celem podjęcia ponownie służby wojskowej, przewidzianej rozkazem mobilizacyjnym.

Odsłonięcie pomnika króla Alberta I-go



Pomnik bohaterskiego króla Belgów Alberta I-go, który został uroczyście odsłonięty w Paryżu przez króla Leopolda III-go w obecności Prezydenta Republiki Francuskiej Lebrun, oraz członków rządu francuskiego i belgijskiego.

Marsz 50 tysięcy Polaków

ulicami Nowego Jorku.

NOWY JORK, 17. 10. — Wczoraj odbyła się w Nowym Jorku wielka uroczystość ku czci Pułaskiego. Miała ona przebieg imponujący. W wielkim pochodzie, który przeszedł ulicami miasta, wzięło udział 50 000 Polaków, reprezentujących różne organizacje, stowarzyszenia i kluby polskie Nowego Jorku. Barwny pochód ze sztandarami i orkiestrami trwał przeszło 4 godziny. Poprzedzał go oddział policji oraz bateria zmotoryzowanej artylerii polowej.

W loży oficjalnej zasiedli: ambasador Potocki; gubernator stanu Nowego Jorku, Lehman, gubernator stanu New Jersey, Moor, prokurator Dewey, konsul generalny R. P., Gruszka, przedstawiciele wojskowości, władz municypalnych itd.

Ambasador Rzeczypospolitej wygłosił przemówienie z loży honorowej, które było nadane przez radio. M. i. mówca podkreślił, że Polonia amerykańska solidarnie stanęła w obronie ludu zaolzańskiiego, przesyłając mu słowa zachęty do wytrwania, co odbiło się echem w całej Polsce. Polonia amerykańska — zakończył swe przemówienie ambasador — może z ufnością patrzeć w przyszłość Polski, prowadzonej przez mężów stanu, wypełniających testament marszałka Piłsudskiego.

Rząd słowacki rozwiązał wszystkie loże wolnomularskie.

BRATISŁAWA, 17. 10. — Rząd słowacki rozwiązał wszystkie loże wolnomularskie na terenie Słowacji. Po wydaniu tego zarządzenia policja bezzwłocznie zajęła i opieczętowała lokale lóż oraz nałożyła sekwestr na ich majątek. Prasa słowacka omawia obszernie to wydarzenie, twierdząc, że jest to jedno z najdonioślejszych zarządzeń wydanych dotychczas przez rząd słowacki. „Slowak" pisze m. in.: Po rozwiązaniu partii komunistycznej, jest to drugi krok naszego rządu, który odbije się szerokim echem w całym świecie chrześcijańskim i we wszystkich państwach europejskich. Podziemna działalność lóż wolnomularskich, pozostających pod wpływami żydowskimi zatruła życie polityczne naszego państwa, gdyż ulegali im najwyżsi funkcjonariusze i przedstawiciele republiki. Wpływy wolnomularskie oddziaływały na stronnictwo polityczne, urzędy, korporacje, organizacje gospodarcze itp. Chcąc wybudować nową chrześcijańską Słowację musieliśmy zlikwidować gniazdo podziemnej, międzynarodowej organizacji wolnomularskiej i wyciąć ten wrzód z życia publicznego. Gdy kiedyś będzie można opublikować materiał, jaki znaleziono w tajnych aktach i lokalach obrzędowych wolnomularzy, społeczeństwo słowackie będzie w najwyższym stopniu zdumione.

Lokomotywa zmasakrowała kolejarza

Nieszczęśliwy wypadek na przejeździe.

KUTNO, 17. 10. — Na t. zw. „łęczyckim" przejeździe kolejowym w Kutnie miał miejsce straszny wypadek, który zakończył się tragiczną śmiercią pracownika kolejowego 50-letniego Górkiewicza. Górkiewicz wracał wraz z żoną późnym wieczorem do domu. Przechodząc przez tor kolejowy nie zauważył nadjeżdżającego pociągu osobowego. Lokomotywa wpadła na Górkiewicza, masakrując go dosłownie. W ostatniej chwili żona jego uskoczyła w bok, ratując się przed niechybną śmiercią.

Szczątki tragicznie zmarłego Górkiewicza, który ostatnio był zatrudniony jako ślusarz w warsztatach kolejowych, przewieziono do kostnicy szpitala św. Walentego.

Rozpacz żony nie ma granic . Górkiewicz osierocił czworo dzieci.

Inauguracja Pomocy Zimowej



Na Zamku Królewskim w Warszawie, odbyło się w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu z Premierem gen. Składkowskim na czele, uroczyste zebranie Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym, inaugurujące tegoroczną akcję Pomocy Zimowej. W zebraniu wzięły również udział: Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej i Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, jako przewodnicząca komisji rewizyjnej Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej. Na zdjęciu prezydium zebrania w momencie przemówienia przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Zimowej min. Kościałkowskiego. Na prawo siedzą: ks. biskup Szlagowski, prezydent Starzyński, premier gen. Sławoj Składkowski. Na lewo: Pani Marszałkowa Piłsudska, wiceminister gen. Litwinowicz, szef O.Z.N. gen. Skwarczyński.

Tragiczna przeprawa łódką

przez rzekę Wartę.

WIELUŃ, 17.10. — Przypadkowi przechodnie byli świadkami tragicznej śmierci jakiegoś młodego nieznanego osobnika, przeprawiającego się łódką przez rzekę Wartę w okolicy Łaszewa pod Wieluniem.

Wypadek ten rozegrał się tak szybko i niespodziewanie, że nie zdołano nieszczęśliwemu pośpieszyć z pomocą, który nie umiejąc prawdopodobnie pływać utonął, a zwłok jego dotychczas nie zdołano odnaleźć.

Jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia i zeznań świadków, nieznajomy na skutek nieumiejętnego wiosłowania został porwany przez wir wody tworzący się przed tamą młyńską. Łódka na której znajdował się również i rower nieszczęśliwego młodziana — przy zderzeniu z tamą wywróciła się, a niefortunny wioślarz wpadłszy do wody więcej na powierzchnię nie wypłynął.

Jak ustalono nieznajomym był najprawdopodobniej przemytnikiem i mógł pochodzić z okolic Praszki lub Rudnik, pow. wieluńskiego. Że nie był on z okolic Łaszewa i innych nadrzecznych miejscowości wskazuje brak znajomości rzeki oraz umiejętności wiosłowania i pływania.

Królowa Elżbieta cudem uniknęła śmierci

LONDYN, 17. 10. — Królowa angielska Elżbieta uniknęła niemal cudem śmierci podczas zwiedzania jednej z fabryk w Dundee.

Mianowicie w pewnej chwili obsunęła się z sufitu budynku fabrycznego belka i spadła na ziemię w momencie, gdy przez budynek przechodziła królowa. Belka upadła zaledwie o kilka kroków od królowej.

Dolar 5.29½

Bank Polski notował dziś rano dolary po 5.29 i pół, funty szterlingi po 25.20, franki szwajcarskie 120.50, franki francuskie 14.09, liry włoskie 19.60.

Z kopaczką na rewolwery...

Dzielna wieśniaczka z psem ścigała złodziei.

WIELUŃ, 17. 1. — We wsi Kuźnica-Grabowska, pow. wieluńskiego dokonano niezwykle zuchwałej kradzieży na szkodę Władysławy Wieczorek, do mieszkania której po wyrwaniu okna dostali się dwaj nieznani na razie osobnicy.

W chwili gdy włamywacze po splądrowaniu mieszkania oraz zapakowaniu w dwa duże toboły pościeli i garderoby opuszczali chyłkiem zagrodę Wieczorkowej zauważeni zostali przez poszkodowaną wracającą z pola.

Dzielna wieśniaczka alarmując sąsiadów krzykiem „trzymajcie złodziei"! — nie tracąc ani chwili czasu spuściła swego psa z łańcucha i pochwyciwszy... kopaczkę, puściła się w pościg za uciekającymi złodziejami.

W czasie pościgu, uciekający osobnicy, którym utrudniał bieg niesiony łup, porzucili pierzynę i dwie poduszki, a widząc, że mimo to zapalczywa wieśniaczka w dalszym ciągu ich ściga, a pies poważnie zagrażał całości ich łydek, poczęli ostrzeliwać się z broni palnej.

Szczęśliwym trafem, dzielna wieśniaczka nie została zraniona, lecz widząc, że psa jej dosięgła kula złoczyńców, skapitulowała z dalszego pościgu, tym bardziej, że zdołała jednego z uciekających rozpoznać.

Zawiadomiona niezwłocznie policja na podstawie zeznań Wieczorkowej przytrzymała jednego ze złodziei niejakiego Józefa Kurka z Czajkowa, dobrze znanego policji z różnych wyczynów kolidujących z prawem.

Cały personel stacji kolejowej

ukarany został więzieniem za nadużycia

Z Tarnowa donoszą:

W urzędzie stacyjnym w Czarnej koło Pilzna, organa kontrolne wykryły fatalne nadużycia, których dopuszczali się wszyscy główni urzędnicy urzędu ruchu w Czarnej. Źródłem ich dochodu była sprzedaż biletów kolejowych, a pieniądze zamiast do kasy odprowadzali do kieszeni. St. asesor P.K.P. i zawiadowca stacji przywłaszczył sobie około 447 zł 50 gr, adiunkt P.K.P. i kasjer stacyjny około 350 złotych, starszy asystent P.K.P. i dyżurny ruchu kwotę 13 zł. Niesumienna trójka sprytnie się urządzała, gdyż kontrolerom Dyrekcji P.K.P. oświadczyła, że na stacji zaginęła kontrolka wpływów, wobec czego nie mogą się dokładnie wyrachować z zainkasowanych za bilety kwot.

W wyniku rozprawy asesor K. Sobejko skazany został na 10 miesięcy więzienia, z tym, że połowa kary darowana mu została na zasadzie amnestii, adiunkt Stanisław Czyż i st. asystent St. M. Wojtusiak skazani zostali po 6 miesięcy bezwzględnego więzienia. Nadto Sąd orzekł karę dodatkową w postaci utraty praw na lat 3. Oskarżeni zapowiedzieli apelację.

Czy zapanują lepsze stosunki

w fabrykach Eitingona?

ŁÓDŹ, 17. 10. — W lokalu przy ulicy Przejazd 34 odbyło się Walne Zebranie Międzyzwiązkowe dla spraw dozorców domowych, w wyniku, którego podjęto szereg ciekawych rezolucji. W jednej z nich dozorcy składają gratulacje Prezydentowi Ignacemu Mościckiemu i Marszałkowi Edwardowi Rydzowi - Śmigłemu z powodu powrotu Śląska Zaolzańskiego do Macierzy.

Następnie rezolucja wyraża gotowość związków dozorców do podjęcia jak najenergiczniejszej akcji o nową umowę zbiorową. Dozorcy domagają się w niej respektowania Orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, utworzenia referatu karnego, którego istnienie jest konieczne ze względu na częste i liczne fakty nie honorowania przez właścicieli domów punktów orzeczenia i kategoryj płac.

O UMOWĘ ZBIOROWĄ W FIRMIE „GENTLEMAN".

Dziś odbędzie się w inspekcji pracy dwustronna konferencja w sprawie zawarcia umowy zbiorowej dla robotników f-my „Gentleman" (Limanowskiego 156). Ostatnie pertraktacje w tej sprawie nie dały bowiem pożądanego wyniku ze względu na oporne stanowisko w kwestii rewizji płac.

DRUGI DZIEŃ ZJAZDU WŁÓKNIARZY.

W dniu dzisiejszym jako w drugim dniu zjazdu delegatów włókniarzy zrzeszonych w klasowych związkach zawodowych obrady rozpoczęto o godz. 10-ej rano dyskusją nad wczorajszymi sprawozdaniami z działalności i kasowym.

Po dyskusji zebrani wysłuchają referatu posła Szczerkowskiego, który mówić będzie na temat „Obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej". Wreszcie przemówienie, związane z akcją klasowców o postulat 40-godz. tygodnia pracy wygłosi p. Walczak.

Zjazd zakończą wybory nowych władz Związku oraz podjęcie szeregu rezolucji.

NOWY ZATARG.

W wykończalni f-my Ende przy ulicy Legionów wybuchł nowy zatarg na tle stosowania niewłaściwej podstawy do obliczania zarobków robotniczych. Robotnicy sprzeciwili się obniżaniu płac i powiadomili zw. „Praca", z ramienia którego na terenie fabryki podjął dziś interwencję p. Małolepszy.

U EITINGONA...

Stosunki na terenie fabryki Eitingona winny ulec stopniowej normalizacji w związku z wydaniem orzeczenia, dotyczącego norm obsługi maszyn i specjalną troską z jaką ostatnio zajęła się inspekcja pracy sprawami robotników firmy.

Jak twierdzi związek — dodatnio na stabilizację ciągle niepewnej sytuacji w zakładach wpłynie fakt zainteresowania się fabryką przez inspektorkę p. Szymborską, która systematycznie kontrolować będzie honorowanie przepisów i zarządzeń.

400-TU ROBOTNIKÓW UTRACIŁO PRACĘ.

w fabryce „Metalurgia".

RADOMSKO, 17. 10. — W ubiegłym tygodniu dyrekcja fabryki „Metalurgia" w Radomsku na skutek braku zamówień wymówiła pracę 400 robotnikom, którzy po przepracowaniu ustawowych 14 dni opuszczą fabrykę.

18 kobiet na listach kandydackich

Zawód nauczycielski licznie reprezentowany.

WARSZAWA, 17.10. — Wśród kandydatów na posłów znajduje się: 1 generał służby czynnej (gen. Tokarzewski — Lwów), 2 pułkowników (Czadek — Sanok i Perkowicz, Suwałki) oraz 1 podpułkownik (Pikusa — Jasło) oraz 1 podoficer zawodowy (Kaszubski — Wilno).

Spośród oficerów w stanie spoczynku 5 (Wenda, Sławek, Ostachowski, Brocki, Żeligowski), 1 em. kapitan (Burda). Dalej 1 inwalida (mjr Wagner) oraz 1 b. wojskowy.

KANDYDATKI NA LISTACH POSELSKICH.

WARSZAWA, 17.10. — Spośród kobiet znajdujemy na listach poselskich 18 nazwisk: 3 nauczycielki, po 2 urzędniczki, ziemianki, działaczki społeczne, po 1 dyrektorze gimnazjum, inżynierze, publicystce oraz 6 bez podania zawodu.

NAUCZYCIELSTWO.

WARSZAWA, 17.10. — Zawód nauczycielski jest licznie reprezentowany na listach kandydackich. Nauczycieli i profesorów znajduje się 32, instruktorów oświatowych 2, dyrektorów gimnazjum 6, po jednym dyrektorze szkół, rolniczej i ogrodniczej, 2 profesorów uniwersytetu, 1 dyrektorkę gimnazjum i 2 nauczycielki.

SAMORZĄDOWCY I URZĘDNICY.

WARSZAWA, 17.10. — Kolegia wyborcze wybrały na kandydatów poselskich 37 urzędników bez podania czy to są urzędnicy państwowi czy samorządowi, określając dalej wyraźnie jako emerytowanych urzędników państwowych 3 kandydatów, a jako urzędników samorządowych 5. Ponadto znajduje się 1 sekretarz wydziału powiatowego, 1 kontroler, 3 wójtów, 11 burmistrzów, 5 prezydentów miast, 2 wiceprezydentów miast, 10 dyrektorów KKO. Do kategorii urzędniczej można zaliczyć jeszcze 4 notariuszy.

ROBOTNICY.

WARSZAWA, 17.10. — Z podanych zawodów kandydatów na posłów wynika, że na listach okręgowych znajduje się 3 robotników, 2 górników, 1 wiertacz.

—oOo—

„My i tak zostaliśmy już wyróżnieni".

Piękny gest dowódców bydgoskich formacyj

BYDGOSZCZ, 17. 10. — Odbyło się w Resursie Kupieckiej zebranie komitetu obywatelskiego powitania wojska, wracającego z Zaolzia.

Płk. Skroczyński poinformował zebranych, że najprawdopodobniej już w poniedziałek wszyscy żołnierze bydgoskiego garnizonu przybędą do Bydgoszczy z Zaolzia.

Dowódca garnizonu płk. Przyjałkowski odczytał meldunek płk. Sobolty, w którym wojsko zrzeka się funduszów, zebranych przez społeczeństwo bydgoskie na powitanie wojska. Pieniądze te miały być zużyte na urządzenie obiadu żołnierskiego. Obiad ten urządzą z zaoszczędzonych funduszów formacje bydgoskie we własnym zakresie. Płk. Sobolta w imieniu własnym i dowódców innych bydgoskich formacyj prosi komitet obywatelski o przekazanie zebranych pieniędzy na akcję plebiscytową w Zaolziu.

— My i tak zostaliśmy już wyróżnieni i odznaczeni, gdy z nakazu Naczelnego Wodza przypadło nam zajmowanie Zaolzia — kończy meldunek płk. Sobolta.

Piękny ten gest dowódców bydgoskich formacyj przyjęli zebrani oklaskami.

Słoneczny poranek

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 17 października. — Dziś o g. 9 rano temperatura w śródmieściu wynosiła 14 stopni ciepła. W ciągu nocy ubiegłej temperatura najniższa wyniosła 10 stopni powyżej zera. Ciśnienie barometryczne wykazało mały wzrost, dochodząc do 756 milimetrów.

Wiatry słabe południowo - zachodnie.

Zdarzenia i wypadki

(—) W klinice londyńskiej zmarł minister dominiów lord Stanley na zakażenie krwi.

(—) Francuski deputowany i publicysta de Keryllis zamieścił w „Epoque" artykuł, w którym wzywał do podziału Polski między Niemcy i Rosję.

(—) Wczoraj odbyły się w Łodzi liczne zebrania przedwyborcze zwołane przez OZN. Ogółem zebrań tego rodzaju odbyło się 35. Największe zebranie odbyło się w Hali Sportowej przy współudziale Federacji PZOO. Na wstępie odbyła się dekoracja srebrnymi Krzyżami Zasługi pp.: A. Krakowskiego z Pabianic, J. Martynowskiego z Tomaszowa, B. Kmiecika z Łodzi, dyr. W. Michny ze Zgierza, dr W. Niewiarowskiego z Radomska, Z. Piwakowskiego z Łodzi i J. Sobockiego z Łodzi.

Brązowe Krzyże Zasługi otrzymali pp.: J. Adamus, M. Bielak, Z. Bendkowski, K. Bomblewski, A. Modrzejewski, T. Zanet, F. Ciszkowski — wszyscy z Łodzi.

Przemówienia wygłosili prezes dr Michna i szef propagandy OZN. p. Zygmunt Maciejowski.

Po zakończeniu zgromadzenia wszyscy udali się pochodem z orkiestrami do płyty Nieznanego Żołnierza, celem złożenia wieńca.

(—) W Zjednoczeniu Polskich Związków Zawodowych w Łodzi odbyła się w dniu wczorajszym uroczystość poświęcenia pięciu nowych sztandarów związkowych.

Zorganizowane w związku z tym uroczystości wypadły nad wyraz imponująco.

(—) Przy ulicy Brzezińskiej 32 zerwała się przegniła deska balkonu pod 63-letnim tragarzem Herszem Juśkiewiczem, który poniósł śmierć.

Nagły zgon hr. Morstina

po przegranej na wyścigach.

WARSZAWA, 17.10. — 50-letni Andrzej hr. Morstin, znajdując się na placu wyścigów konnych, zasłabł nagle i stracił przytomność. Dyżurujący na miejscu lekarz pogotowia przewiózł hr. M. do mieszkania gdzie pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, po upływie dwóch godzin, życie zakończył.

Według krążącej wersji, hr. Morstin miał przegrać w totalizatora większą sumę gotówki, co spowodowało atak sercowy, zakończony śmiercią.

Zmarły hr. M. był długoletnim członkiem rzeczywistym i przez pewien czas członkiem zarządu Tow. Zach. do Hod. Koni w Polsce.

Braterska „pogadanka".

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, 17. 10. — Na ul. Brzezińskiej najechana została przez samochód, przechodząca przez jezdnię, 80-letnia Elżbieta Zadkowa, zamieszkała przy ulicy Brzezińskiej 42. Ofiara wypadku odniosła szereg ogólnych ciężkich potłuczeń całego ciała. Wezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu Zadkowej pierwszej pomocy, przewiózł ją do szpitala Św. Józefa na kurację. Kierowcą samochodu zajęły się władze policyjne.

— W domu przy ul. Marynarskiej 33 wynikła większa bójka, w której dotkliwie poturbowani zostali: 25-letni bezrobotny Sołtyński Józef oraz jego matka 73-letnia Maria. Pobitym udzieliło pomocy lekarskiej pogotowie miejskie, przy czym stan Józefa Sołtyńskiego wymagał przewiezienia go do szpitala.

Wyświetleniem tła bójki i sprawcami pobicia matki z synem zajął się II Kom. P. P.

— Bracia 24-letni Fryderyk i 28-letni Gerhard Szymscy, zamieszkali przy ul. Rokicińskiej 100, od dłuższego czasu mieli do siebie urazę, będącą powodem sporadycznych kłótni. Wczoraj kłótnia taka przerodziła się w bójkę, w wyniku której obaj odnieśli szereg ogólnych obrażeń ciała. Lekraz pogotowia P.C.K. udzielił im pomocy, pozostawiając braci na kuracji w domu.

—oOo—

Powszechności prawa wyborczego do Senatu - i swobody wystawiania kandydatów na posłów

domaga się w przyszłej ordynacji wicepremier Kwiatkowski.

KATOWICE, 17. 10. — Wczoraj wicepremier inż. Kwiatkowski, wygłosił na zaproszenie OZN. okręgu Śląskiego w Teatrze Miejskim w Katowicach przemówienie na temat „Przez zjednoczenie ku potężnej Polsce. Na wstępie wicepremier przypomniał bliskie 20-lecie odrodzenia państwa i podkreślić odpowiedzialność jaka spoczywa na nas za losy przyszł. pokoleń. Zawsze możemy liczyć tylko na nas samych i do tego musimy przystosować nie tylko nasze działania, ale i nasz sposób myślenia i reagowania na sprawy publiczne. Żaden naród w Europie nie może się wykazać takim dorobkiem jak Polska, jeżeli uwzględnimy znikome zasoby z jakimi rozpoczęliśmy i zniszczenie kraju po wojnie światowej. Wybudowaliśmy na piaskach Gdynię i realizujemy COP. Dzięki jednomyślności narodu i silnej armii narodowej odzyskaliśmy prastare ziemie polskie Zaolzia.

Celem naszym — to odrobienie braków minionych stuleci. Celem naszym — to walka o realizację pomyślniejszego bytu milionowych mas ludu polskiego. Celem naszym — jest ugruntowanie zachodniej cywilizacji i rozwój własnej polskiej i chrześcijańskiej kultury na ziemiach polskich.

Osiągniemy to tylko, jeżeli ku tym celom będzie szedł uparcie cały zwarty naród polski.

Musimy uczynić Polskę zespołem tak odpornym i twardym, tak cennym i niezawodnym w sojuszu i przyjaźni i tak groźnym i bezwzględnym w obronie i w walce z nieprzyjacielem, na tyle samodzielnym gospodarczo i finansowa, na tyle samodzienym gospodarczo i finansowo, na tyle wewnętrzne jednolitym i jednorodnym, aby każda burza dziejowa rozbiła się u podnóża naszych granic państwowych, by honor polski nie był nigdy lekceważony i deptany.

By naszych spraw nie próbowano nigdy rozstrzygać bez nas, by naszych rodaków, zamieszkałych zagranicą nie odważono się bezkarnie krzywdzić i poniewierać (oklaski). Nie chcemy ani faszyzmu, ani masońsko-liberalnej demokracji, dążymy do karnej demokracji.

Zorganizowanie społeczeństwa w myśl haseł Marszałka Rydza-Śmigłego podjął się Obóz Zjednoczenia Narodowego. Podjętte też zostały przez kierownicze czynniki Obozu Zjednoczenia Narodowego — rozmowy z reprezentantami ruchu ludowego i ruchu narodowego, które usunęły dużo nieporozumień i są dobrym zaczynem na przyszłość.

Premier uważa za błąd odebranie prawa wyborczego do Senatu setkom tysięcom dobrych Polaków.

Sprawiedliwość wymaga przywrócenia powszechności prawa wyborczego do Senatu.

Ordynacja wyborcza do Sejmu powinna być zmieniona w ten sposób, aby kandydatem na posła czy senatora mógł być niezależnie od posiadanych sympatyj czy antypatyj obecnego kolegium wyborczego mógł zostać człowiek popularny bez względu na to czy należy do OZN., czy do Stronnictwa Ludowego czy do ugrupowań narodowych czy do PPS.

Ponieważ przyszły Sejm ma dokonać tej zmiany, społeczeństwo powinno pójść do urn wyborczych i wziać udział w świadomym działaniu nad odbudowaniem nowych fundamentów życa.

Wysłaniem depesz hołdowniczych zakończono zebranie.

ŻYCIE ZGIERZA

Akcja przedwyborcza w pełni

Jutro odbędzie się drugie zebranie.

Wczoraj przy wypełnionej sali Tow. Śpiewaczego „Lutnia" odbył się o g. 13 wiec przedwyborczy, zorganizowany przez Federacje P.Z.O.O.

Zebranie zagaił przewodniczący Federacji prezydent Świercz, powołując do stołu prezydialnego prezesów poszczególnych sfederowanych organizacyj, po czym oddał głos przedstawicielowi O.Z.N.'u z Łodzi, p. Kokotowi.

Prelegent, nawiązując do ostatnich przeżyć i sukcesów rządu w związku z odzyskaniem Zaolzia, omówił obecne stosunki w Europie, które wymagają niezwykłej gotowości państwa i narodu na wszelką ewentualność, jednomyślności i zgodności narodu z władzami państwowymi. Rząd tylko wtedy będzie mógł powziąć ważne decyzje o ile opierać się będzie na szerokich warstwach narodu i czuć w nim będzie podstawę trwałą w swych poczynaniach.

Ostatnie przeżycia były dowodem, że naród polski był jednomyślny w sprawie Śląska Zaolzańskiego i entuzjazmował się postawą rządu i armii.

Ta jednomyślność musi być trwała, a wyrazem jej będzie gremialny udział obywateli w głosowaniu do ciał ustawodawczych, co postawi prestiż naszego Państwa wobec zagranicy lepiej niż przeżyte manifestacje.

Następne przemówienie wygłosił prezydent J. Świercz, który stwierdził, że wybory do Sejmu i Senatu — to stwierdzenie votum zaufania do rządu. Ostatnie dni były dniami radości całego narodu, gdy rząd ziścił nasze marzenia, przyłączając Śląsk Zaolzański do Ojczyzny. Żyjemy w czasie ważkich przemian międzynarodowych, z których zwycięsko wyjdzie jedynie państwo reprezentujące większą siłę, gdyż tylko siła własna decyduje o miejscu państwa na arenie międzynarodowej. Żadne sojusze ni pakty nic nie dają, czego wymownym dowodem była Czechosłowacja. Tylko ufność we własne siły narodu i armii to największa i jedynie pewna gwarancja. Obecnie przeżywamy czasy, kiedy więcej niż kiedy indziej potrzeba nam siły, zespolenia i jednomyślności w działaniu, w pracy nad budowaniem potęgi naszego Państwa. Dlatego idei zjednoczenia narodowego winni wszyscy obecnie hołdować, wszyscy się wokół niej zjednoczyć i zgromadzić, by wspólnymi siłami budować Polskę potężną, tym bardziej, że stanowisko nasze między wzrastającymi ościennymi potęgami tego wymaga.

W tych warunkach skoro Prezydent Rzeczypospolitej odwołał się do narodu o wybór nowych władz ustawodawczych, wszyscy gremialnie winni zaakcentować swoje uczucie wobec Głowy naszego Państwa i w dniu 6 listopada gremialnie pośpieszyć do urn wyborczych, by wybrać Sejm, który zajmie się, obok spraw bieżących, uchwaleniem ordynacji wyborczej.

Na zakończenie prezydent Świercz zapoznał zebranych z kandydatami naszego okręgu. Kandydatów jest pięciu, reprezentujących różne warstwy społeczne, więc p. Lepecki, wyższy urzędnik z Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ., p. Piaskowski, urzędnik Przemysłu Chemicznego „Boruta" w Zgierzu, syn wójta gm. Brużyca Wielka, kandydat włościaństwa, dyr. Cieplak, dyrektor gimnazjum z Łęczycy, b. senator Płocek oraz p. Zubert, robotnik, zasłużony niepodległościowiec, organizator zamachu na gubernatora w Łodzi, zdradzony, pojmany i skazany na karę śmierci, którą zamieniono mu na dożywotnią katorgę. Zesłany na Sybir powrócił z armią murmańską do Polski. Jest to jeden z trzech kandydatów robotniczych na całą Polskę.

Na zakończenie prezydent wniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta i Naczelnego Wodza, trzykrotnie podchwycony przez zebranych.

Następnie przemawiali poszczególni prezesi organizacyj sfederowanych, którzy wyrazili swoją radość z odzyskanych sukcesów Polski, zachęcając jednocześnie do wytrwania w pracy dla Państwa i wzięcia udziału w głosowaniu, dając tym wyraz swej aprobaty poczynaniom rządu oraz spełniając swój obywatelski obowiązek.

Żadnych kandydatów specjalnie nie polecano, dając swobodę wyboru. Każdy w swoim pojęciu wybierze najlepszego kandydata, który reprezentować będzie godnie interesy naszego okręgu.

Na zakończenie oznajmiono, że następne zebranie wyborcze odbędzie się jutro w sali Białej przy ul. Piłsudskiego 17 o g. 18.30, na którym przemawiać będą kandydaci na posłów.

Wczorajszym zebraniem zainaugurowano okres przedwyborczej akcji.

ODZNACZENIA ZA PRACĘ.

W Zgierzu, w związku z piętnastoleciem LOPP., za prace położone w zakresie O. P. L. G. oraz rozwoju szybownictwa zostali odznaczeni: złotą odznaką honorowa LOPP. p. inż. Z. Nowiński, brązową odznakę: p. S. Skorupski, p. A. Krasińska, ponadto dyplomy uznania otrzymali pp.: S. Augustyniak, F. Birkowska, T. Chorążak, prof. K. Jankowski, Fr. Kasiński, L. Krzepkowski, R. Kubicki, W. Kuśmierowa, J. Kwiatkowski, Wł. Lubnauer, Z. Łukasik, B. Marks, J. Mączka, J. Niepokój, M. Ożogowa, A. Piaskowski, J. Salski, K. Topolski, E. Żaczyński.

Turbany, fezy i czarczafy jeszcze nie znikły.

ZACISZNY ZAKĄTEK TURECKI

na rumuńskim wybrzeżu morskim

Bałczyk, w październiku.

Zamieszkująca Dobrudżę turecka mniejszość Rumunii, na bagnistej płaszczyźnie, ujętej pomiędzy Dunaj a wybrzeże Morza Czarnego, pędzi po dawnemu beztroski, leniwy i spokojny żywot, który był odwiecznym udziałem obywateli państwa otomańskiego aż do chwili, gdy nieugięta wola Kemal-Paszy radykalnie przeobraziła młodą Turcję.

Dzisiaj, aby zobaczyć turbany i fezy, kobiety przesłonięte czarnymi czarczahami i ubrane w szkarłatne szarawary i usłyszeć śpiew muezzina, nawołującego z wieży minaretu wiernych do modlitwy, nie należy jechać do Stambułu ani do Anatolu.

Dawny czar muzułmańskiego wschodu, przysłowiową turecką grzeczność i gościnność, pełne filozoficznego spokoju obyczaje spotyka się już tylko po za granicami Turcji na przykład na „Srebrnym Wybrzeżu" rumuńskiej zatoki Bałczyku nad Morzem Czarnym, gdzie życie od dwustu lat płynie bez zmian.

W Bałczyku, małym, śpiącym miasteczku tureckim Dobrudży, wznoszącym się amfiteatralnie nad wybrzeżem, widzi się tylko dwa kolory: biały i różowy. Białe są domy i mury meczetów, a różowe, we wszystkich odcieniach aż do ciemnego karminu włącznie, niezliczone krzewy różane: w ogrodach, oknach, malowane na ścianach, rzeźbione girlandami w wapiennych zboczach i haftowane na kaftanach i jedwabnych spodniach.

Mieszkańcy radzi, że osłonięta od wiatrów okolica rodzi w obfitości wino i wszelkie owoce, i że zatoka pełna jest ryb, żyją nie patrząc na zegar zdala od zdobyczy nowoczesnej techniki.

Dla miłośnika wschodu i odrębnej jego mentalności bytność w Bałczyku staje się źródłem ciekawych i pełnych uroku spostrzeżeń.

Niezrównany jest między innymi widok płóciennych spodni, bezpretensjonalnych starych mężczyzn. Mają one kształt olbrzymiego bardzo szerokiego worka z otworami do przesunięcia nóg u samego dołu.

Okazuje się, iż krój ten, po za pożądaną w ciepłym klimacie przewiewnością, posiada jeszcze ten plus, że tworzy doskonały, niezwykle wygodny schówek dla zakupów. Nie ma chyba nic pocieszniejszego nad Ibrahima, czy innego brodatego Turka, który nabytą na targu baraninę, figi i wianek cebuli, popuściwszy na chwilę rzemiennego paska, wpuszcza bezpiecznie w otchłań własnej garderoby, po czym z nieobciążonymi rękami wstępuje na parę godzin do kawiarni. Ta, pod względem wyglądu, mało ma wspólnych cech z lokalem tego typu w innych krajach. Po prostu, ściana na domu od ulicy zostaje wymalowana na turkusowo, przed drzwiami ustawia się stół i dwa stołki, wewnątrz zaś rozpala się ogień z węgla drzewnego, myje się parę miniaturowych filiżanek, zakupuje worek wybornej kawy, rozkłada na ziemi wytarty dywan i instalacja gotowa„ klientela zapewniona.

Dwa są ulubione słowa ludności. Pierwsze to słynne: „bakczysz", rozlegająca się co krok prośba o napiwek lub wynagrodzenie za nieoddaną przysługę.

Drugie brzmi: „yawasz". Dosłownie znaczy to: pojutrze, ale właściwy sens tej odpowiedzi jest ogólnikowe: „Później". Iść można o zakład, iż w restauracji na zapytanie:

— Kiedy nareszcie dostanę zamówioną potrawkę z kury?

Odpowiedź zabrzmi:

— Yawasz, effendi.

Zgadza się to z prawdą, gdyż chwilowo „drób" jeszcze spaceruje po podwórzu.

Na poczcie, wychodzący na obiad urzędnicy wystawiają w okienkach, nie wiążące terminem powrotu, tabliczki: „Yawasz". Publiczność uważa to za zupełnie naturalne. Przyjdzie drugi raz.

Jeszcze jedna właściwość: ulubionym miejscem spaceru są cmentarze, pełne kwiatów i zieleni.

Nagrobki przeważnie są bezimienne, turban albo fez kamienny mówią jedynie, że spoczywa w tym miejscu wierny wyznawca Islamu. Poza tym nikt tu nie płacze ani o śmierci nie myśli, a trudno o zaciszniejszy zakątek dla poobiedniej drzemki lub gawędy z przyjaciółmi.

Dwernicki.

KONGRES MAHOMETAN W TOKIO



Fragment z kongresu mahometańskiego w Tokio, któremu przewodniczy gen. Hayashi b. premier Japonii.

---

54 sklepy jubilerskie

okradła sprytna para.

Paryska policja aresztowała parę małżeńską, której opis został podany wszystkim policjom we Francji, jako specjalistów okradaczy sklepów jubilerskich. Mając „zaszczytne znajomości", z przechowywaczami kradzionych rzeczy małżeństwo Scherges — ona 37 lat, a on 39 — żyło z wszystkich dogodnych środków. Często zmieniane nazwiska i mieszkania utrudniały policji odszukanie opryszków. Procedura w ich „fachu" rzadko kiedy zmieniała się. Obydwoje elegancko ubrani wchodzili do sklepu jubilerskiego prosząc o pokazanie sobie drogocennych klejnotów, jak pierścionki, złote bransoletki, zegarki itp.

Gdy zdołali tylko jubilera zamówić, cenne rzeczy ginęły, a oni po „rozmyśleniu się" opuszczali sklep, oczywiście z drogocennym łupem. Jak im się nie udało „zamówić" jubilera, po obejrzeniu najdroższych klejnotów obiecywali wrócić „gdy tylko namyślimy się" — mówili. W obietnicy swej nigdy nie zawiedli się. Po drugiej „wizycie" z pustymi rękoma nie wychodzili. W ten sposób para zwiedziła 54 sklepy jubilerskie z których zawsze wyszła z kradzionym łupem wartości 4.000 do 20.000 franków, według zeznań poszkodowanych.

Po długich poszukiwaniach złodziei policja dowiedziała się, iż od niedawna pewna fabryka dostarcza pierścionki podrobione fałszywym złotem i oprawione fałszywymi klejnotami. Adres złodziei został wydany policji: 11 Bld. du Port Royal. Postawieni w krzyżowy ogień pytań Schergesowie szybko przyznali się do winy. Ponadto oświadczyli, że miesięcznie „handel" przynosił im czystego dochodu 4.000 franków. Sumą tą dzielili się i „po pracy" każde szło w swoją stronę. Kradzione klejnoty były sprzedawane w Paryżu. „Operowali" oni we wszystkich departamentach Francji, oprócz departamentu Seine, do którego przynależy Paryż.

Opryszków osadzono w więzieniu.

WENUS W RÓŻOWEJ KOSZULCE.

Moralny właściciel sklepu.

Władze bezpieczeństwa w Ostendzie, ze względu na moralność publiczną, wydały zakaz wystawiania nagich figur. Stosując się do wydanego zakazu, właściciel jednego z magazynów sztuki, przybrał stojący na wystawie posąg Wenery w różową jedwabną koszulkę, aby maluczkich, gorszących się nagimi kształtami, uchronić przed „złem". Pod posążkiem umieścił napis: „kopia Wenus z Milo" cena 28 franków bez koszulki". Dowcip kupca podobał się publiczności ostendskiej, która wykupiła wszystkie nagie posążki, znajdujące się w jego magazynie, dając tym samym wyraz swego ustosunkowania się do rozporządzenia władz bezpieczeństwa.

Maria Hempel-Gierdawa.

SAM NA SAM Z ŻYCIEM

Powieść 105

— Trudno mieć nadzieję, aby właśnie jego mieli oszczędzić, skoro wiadomo, że niejedną kobietę tutaj sprzedał. A czy nie pamięta pani ślicznej Angielki, którą tu przywiózł trzy lata temu, albo jeszcze przedtem Włoszki młodziutkiej. Pewno je pani widziała i kąpała, co?

— Skąd pani to wie, skąd pani to wie?! — jęczała, załamując ręce.

— Gdybym tylko ja wiedziała, to jeszcze nie byłoby nic wielkiego. Ale wie o tym policja, tak samo jak wie o wielu innych. Dlaczegóż więc mają łaskawie i łagodnie go sądzić? Ale kim on jest dla pani, że los jego tak panią obchodzi?

— Kocham go, kocham go... — o ja nieszczęśliwa, jak go ratować, jak ratować... Ja nie chcę żeby on umierał, ja nie chcę! Miał za dwa miesiące znowu do mnie przyjechać! Już nie przyjedzie, już nie przyjedzie! Zamordują go tam, o mój najdroższy...

Nieszczęśliwa kobieta zapomniała o swojej roli, o swych obowiązkach, bez opanowania oddała się swej rozpaczy. Żal mi jej było, owszem, ale obecność Marysi w tym miejscu okropnym nakazywała mi nie przebierać w środkach, które do jej uratowania mogły doprowadzić. Nie ma w tym ani trochę przesady, czy samochwalstwa, gdy twierdzę, że nie chodziło mi o mnie. Wciąż miałam przed oczami moją własną maleńką dziewczynkę — i dlatego dla Marysi wszystko gotowa byłam zrobić.

Przeczekałam dłuższą chwilę w milczeniu. Raptem pielęgniarka zerwała się z fotela, chwyciła mnie za ręce i zawołała rozpaczliwie:

— Czy naprawdę tam nie ma dla niego ratunku?..

— Mam wrażenie że od więzienia nic go nie wyratuje, ale od kary śmierci — mogłabym go wyratować tylko ja.

— Pani?.. Jakim sposobem?..

— Bardzo prosto. Należę do znanej polskiej arystokratycznej rodziny, mamy duże majętności i wiele znajomości tak w kraju jak i wszędzie zagranicą. Znam doskonale osobiście ministra sprawiedliwości we Francji, znam w Paryżu wiele osób wpływowych. Gdybym tam była... kto wie, czy za moim wstawiennictwem nie uzyskałabym łaski dla tego człowieka, ja, jego ofiara, uprowadzona stąd wraz z tą małą przez panią... Nie wiem jednak, czy nie jest już za późno. Już upłynęło trzy tygodnie od jego aresztowania, bo aresztowany został w dniu mego wyjazdu z Marsylii. Jeżeli jednak nie jest za późno — tylko w pani rękach są jego losy: musi pani nas obydwie możliwie szybko stąd uwolnić.

Pielęgniarka patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Ważyła coś w sobie, decydowała. A ja prosiłam Boga całym sercem, aby odpowiednio pokierował jej myślami.

— Jeśli on zginie — zaczęła wreszcie powoli — życie nie ma dla mnie żadnej wartości ani sensu... Zrobię jak pani każe. — Ostatnie słowa wypowiedziała z gorączkową determinacją.

— Dobrze więc. Pani rzeczą będzie doprowadzić nas obydwie do polskiego konsulatu tutaj. To wszystko. Resztę biorę na siebie, łącznie z pani podróżą do Francji.

— W takim razie działać musimy bardzo szybko — zaczęła pielęgniarka gorączkowo — póki świt się nie zrobi. Jutro może być za późno, bo od jutra nie będziecie pod moją opieką. Zaraz, zaraz... w głowie mi się mąci... najgorzej z tą małą... A może ją zostawić?

— O nie! — zaprotestowałam żywo. — Bez niej nie ruszę się ani kroku, choćbym tu miała zginąć!

— Przecież to nie krewna pani...

— Wszystko jedno! Niechże pani spojrzy na to dziecko tak spokojnie i ufnie śpiące na tym fotelu. Wie pani co ją tutaj czeka i nic pani nie mówi serce?! Czyż go pani nie ma wcale! Bez niej nie ruszę się stąd i nic dla pani nie zrobię! A jeśli decyduje się pani ratować Bragetona, to nie trzeba marnować czasu na próżne słowa. Nie wiem jak nas pani stąd wyprowadzi. To pani rzecz. Ale niechże się pani do tego bierze! Prędko!

Pielęgniarka wybiegła z pokoju bez słowa.

Obudziłam Marysię i kazałam jej się ubrać, bo tak jak ja była jedynie w płaszczu kąpielowym. Nie wiedziała dokładnie o co mi chodzi, tak bardzo była zaspana, ale po chwili udzieliło jej się moje podniecenie i zaczęła szybko wkładać na siebie brudną bieliznę i sukienkę. Ja robiłam to samo. Potem usiadłyśmy i czekałyśmy na pielęgniarkę.

Mijały minuty, długie jak godziny, a tamta się nie zjawiała. Zaczynałam już wątpić czy przyjdzie w ogóle, gdy nagle drzwi cicho się otworzyły i ukazała się w nich nasza wybawicielka. Skinęła na nas głową, a gdyśmy się do niej zbliżyły, zgasiła światło, potem w ciemnościach wzięła mnie za rękę, ja Marysię i zaczęłyśmy się bezszelestnie posuwać w ciemnościach. Po pewnym czasie, który wydał mi się niesłychanie długim, doszłyśmy do jakichś schodów. Długo zstępowałyśmy po nich. Na samym dole zatrzymałyśmy się na chwilę. Pielęgniarka puściła moją rękę i ostrożnie manipulowała kluczem w jakimś zamku. Gdy otworzyła cicho drzwi, poczułyśmy obydwie z Marysią chłodny powiew świeżego powietrza. Zaczerpnęłam go pełną piersią z rozkoszą.

Teraz snułyśmy się pod samym murem, w jego cieniu, przez jakie sto kroków. Znalazłyśmy się w ogrodzie. Tu można już było iść swobodnie. Dokoła ogrodu był wysoki mur, przynajmniej na trzy metry.

Znowu szłyśmy czas jakiś, aż wreszcie zatrzymałyśmy się przy jakimś dużym starym drzewie, którego jeden wielki konar złamany był i zwieszał się na drugą stronę muru.

— Jeżeli nie potraficie wdrapać się na to drzewo i po tym konarze spuścić na ulicę — nie mam innego dla was stąd wyjścia.

— Potrafimy — odpowiedziałam jej i nachyliwszy się do ucha Marysi zaczęłam jej tłumaczyć o co chodzi.

— To wcale nie jest trudne — odpowiedziała mi szeptem. — U moich dziadków w Milanówku nieraz łaziłam po rozmaitych drzewach.

— Doskonale. W takim razie ja idę pierwsza, ty za mną, a na końcu nasza pielęgniarka. W imię Boże!

Przeżegnałam się i zaczęłam wdrapywać się na drzewo. Nieszło mi to zbyt łatwo, bo niestety, nie miałam w tym kierunku takiego doświadczenia jak Marysia. Ale nadzieja odzyskania za chwilę swobody dodawała mi siły i umiejętności w tym czego od dzieciństwa nie robiłam.

Kiedy byłam już na gałęzi zwisającej na drugą stronę, zobaczyłam w mroku nocy, że Marysia już poszła w moje ślady. Zwinnie, jak mała małpka, wdrapywała się na sękaty pień drzewa. Ledwo spuściłam się na ulicę, ona jak śliwka klapnęła obok mnie i z wielką radością w milczeniu rzuciła mi się na szyję. Poczekałyśmy parę sekund i obok nas znalazła się również nasza wybawicielka.

— Teraz musimy iść bardzo prędko, żeby nikogo nie spotkać, żeby jak najszybciej znaleźć się daleko od tej dzielnicy.

Maszerowałyśmy wielkimi i pośpiesznymi krokami w zupełnym milczeniu. Trwało to najmniej kwadrans. Czułam, po drżeniu ręki Marysi, że dziewczynka idzie ostatnim wysiłkiem.

— Może weź mnie wpół i oprzyj się na mnie, to lżej będzie ci iść, maleńka — szepnęłam do niej.

Zrobiła jak powiedziałam.

— Czy jeszcze daleko? — zapytałam pielęgniarki.

— Bogu dzięki, nie. I możemy nawet już zwolnić kroku. Tutaj nie grozi już nam niebezpieczeństwo.

Westchnęła w duchu do Boga z wielką wdzięcznością, a potem zapytałam:

Zmarły pretendent.



Wielki książę Cyryl, szef domu Romanowów, zmarł, przeżywszy lat 62.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wybrzeże Gdańskie — przedłużenie Wybrzeża Kościuszkowskiego — stało się wspaniałą arterią, wiążącą południe z północą stolicy: Żoliborz otrzymał jeszcze jedno połączenie ze śródmieściem. Wybrzeże Gdańskie spełnia już w znacznej mierze swoje zadanie, ale domaga się uzupełnień. Poza wielkomiejskim bowiem ujęciem ram bulwaru, jaki stworzono przed Zamkiem Królewskim, uporządkowane będą następne fragmenty za Zamkiem w kierunku biegu rzeki. Między punktami wylotowymi wybrzeża tj. między mostem Kierbedzia, a przyszłościowym mostem z Alei Krasińskiego w kierunku Bródna, ważną sprawą jest uregulowanie i wybudowanie dostępu do wybrzeża, w postaci ulic, łączących wybrzeże z dzielnicami sąsiadującymi.

Właściwe Wybrzeże Gdańskie (do mostu kolejowego) przecina kilka wylotów, ...dących ze śródmieścia: z Pl. Zamkowego, z Pl. Krasińskich, z rynku St. Miasta i wreszcie z okolic parku i fortu Traugutta. Dalej od mostu kolejowego do wylotu al. Krasińskiego nie ma ani jednej ulicy prostopadłej do bulwaru. Cytadela zamyka swoim masywem znaczny obszar, wokół którego nie było żadnych ulic i nie zaprojektowano ich na nowo. Zaprojektowana Aleja Wojska Polskiego nie ma do Wisły dostępu.

Najwygodniejszą łączność z Wybrzeżem mają ulice przy mostach, reszta pozostaje bez możliwości dostania się nad Wisłę. Ponieważ jednak Wybrzeże Gdańskie ma odegrać ważną rolę arterii komunikacyjnej i odciążyć nieliczne arterie o tym samym kierunku, oraz sieć ulic staromiejskich, przygotowanie jak największej ilości ulic prostopadłych do bulwaru staje się rzeczą koniecznością. Dzielnice zachodnie Warszawy, jak: Wola, Koło i inne nie posiadają również połączenia komunikacyjnego kołowego z wybrzeżem nad Wisłą.

Połączenie więc z dolną częścią Powiśla w najbliższej przyszłości znajdzie prawdopodobnie właściwy sposób rozwiązania.

KRATECZKI.

Nie pożyczaj - zły obyczaj

nie oddają - jeszcze łają

Trudno zdecydować czy list jest mądrym, czy też głupim wynalazkiem. Właściwie każdy wynalazek posiada dwie strony. Na przykład samochód. Jest to piękny wynalazek, gdy człowiek go posiada, a fatalny gdy się jest przez niego ochlapanym październikowym błotem.

List jest mądrym wynalazkiem wówczas, gdy jest t. zw. listem pieniężnym, głupim — gdy również dotyczy pieniędzy lecz w sensie odwrotnym.

Bywają również listy miłosne. Ta forma wymienna uczuć jest jednak bardzo niebezpieczna, gdyż zostawia dowody błędów młodości. Kiedyś, gdy byłem jeszcze piękny i młody, namiętnie pisywałem listy miłosne, które szerokim gestem (zawsze już taki byłem!) rozsyłałem na lewo i na prawo. A dzisiaj każda podstarzała gąska na tej tylko podstawie twierdzi, że się w niej kochałem, o ile jeszcze nie kocham.

List miłosny nie ma nic wspólnego z miłością. Ot, człowiekowi sprawia przyjemność pisanie o miłości. A jeśli już coś napisał, chce list wysłać. Wysyła naturalnie do kobiety, ale jeśli kobieta zaraz z tego wyciąga wniosek, że nadawca listu jest w niej naprawdę zakochany — to popełnia poważny błąd.

Najmilsze są jednak listy niewysłane. Jestem zawsze zadowolony, gdy nie otrzymuję listów. Bo to nigdy nie wiadomo, co w takim liście może być. Jeżeli ktoś uważa, że jestem miły, mądry, dobry, piękny, cudowny, genialny itp. to niech sobie uważa jak uważa, ale nie ma potrzeby o tym pisać. Bo ja przecież sam o tym wiem najlepiej.

Gdy natomiast ktoś jest całkiem przeciwnego zdania i twierdzi, że jeśli Bank Polski nie został dotychczas okradziony, to tylko dlatego, że jeszcze nie ukończyłem wszystkich przygotowań, że jeśli moja biedna, nieszczęśliwa żona nie skończyła jeszcze śmiercią samobójczą, to tylko dlatego, że posiada wyjątkowo odporny organizm itp. to ten ktoś śpieszy, aby mi te swoje opinie i sugestie wypowiedzieć na piśmie, zazwyczaj zresztą anonimowym.

Są naturalnie wyjątki, gdy czytelnik lub czytelniczka piszą rzeczy miłe. Ale są to rzeczy rzadkie jak gotówka i wyjątkowe, jak uczciwość. Na ogół listy są nieprzyjemne i zawsze niemal dowodzą cięższej lub lżejszej grafomanii. Proszę brać przykład ze mnie. Jedyne listy, jakie pisuję, mają zawsze jednakowe brzmienie: „...bardzo mi na tej sumie zależy i z pewnością zwrócę w ciągu trzech dni..."

Przyznam, że na ogół ludzie nie potrafią pisać listów jędrnych a treściwych. Ciągle czekam, aby się czegoś ciekawego o sobie dowiedzieć i — bez skutku. Każdy powtarza mn. w. to samo, że zamordowałem swoją babkę, okradłem wuja i sam skończę w kryminale. Ale to są już rzeczy znane! Czegoś nowego chcę! Również i lista wymysłów i epitetów okazuje się, być bardzo ograniczona, gdyż wszystkie te rzekomo „wymyślne" słówka, kończące się na „syn" powtarzają się z nudną jednostajnością i monotonią. Sądziłem kiedyś, że można się z takich listów czegoś nowego nauczyć, ale życie zadało kłam mym marzeniom.

LAMPA.

Alfred Bertsch w chwili wyjątkowej lekkomyślności pożyczył swemu znajomemu, Augustowi Fiertenowi — lampę. Jakich August użył argumentów, by przekonać Bertscha o konieczności pożyczenia mu tak mało nadającego się do pożyczania przedmiotu, jak lampa, naprawdę nie wiem. Nie wiem również po co mu właściwie była potrzebna do szczęścia cudza lampa. Może spodziewał się gości i uważał, że najpiękniejszą ozdóbką mieszkania będzie efektowna lampa. może po prostu miał nowe mieszkanie i chciał je tego rodzaju pożyczkami umeblować — dość, że pożyczył dość, że pożyczywszy nie oddał, dość że postąpił nawet jeszcze brzydziej. Gdy bowiem prawy posiadacz lampy zaczął się domagać jej zwrotu, August po prostu wściekł się i najpierw ordynarnie Fredowi nawymyślał a następnie, o zgrozo! — pobił go.

Został skazany na 50 zł grzywny z zamianą na 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.



Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

ZACZYNAJMY OD POCZĄTKU.

Anglicy, którzy — jak wiadomo — odznaczają się praktycznością umysłu i trzeźwością poglądów, głoszą zasadę, że cokolwiek się czyni, wtenczas tylko osiąga się pomyślne wyniki, gdy się czynność swą rozpoczyna od początku.

Życie wciąż potwierdza słuszność tej maksymy. Jeżeli np. ktoś rozpoczyna grę na Loterii Klasowej nie od klasy pierwszej, lecz od którejś z następnych, to traci na tym podwójnie, bo nie tylko pozbawia się dobrowolnie szansy osiągnięcia jednej z wygranych, w które każda z poprzednich klas obfituje, ale płacić musi za te klasy, nie biorąc udziału w grze.

A przecież możliwości pierwszej klasy wcale nie są do pogardzenia. Wygranych jest 10.500 na sumę 1.468.000 złotych, a wśród nich znajduje się wygrana wartości stutysięcy, inna — wartości pięćdziesięciu tysięcy, dwie po 25.000, cztery po 20.000, trzy po 15.000, osiem po 10.000, siedemnaście po 5.000 złotych itd. Każda z nich, a nawet z mniejszych wygranych, opłaca sowicie wydatek, uczyniony na kupno losu.

Posiadanie zaś losu jest nieodzownym warunkiem wzięcia udziału w grze. Ponieważ nieraz się już zdarzało, że na witrynach kolektur pojawiał się napis: „Wszystkie losy sprzedane", nie należy kupna odkładać do ostatniej chwili. Zresztą — i czasu pozostało już niewiele, ciągnienie bowiem rozpoczyna się 19 bm. potrwa ono cztery dni, a główna wygrana w wysokości stu tysięcy złotych wylosowana będzie w dniu 22 października.

Właściciel złotych dolarów

POBIERAŁ LICHWIARSKIE PROCENTY.

Z Białegostoku donoszą:

Na podstawie dłuższych obserwacyj, białostockie władze skarbowe ostatnio natrafiły na ślady dużej afery, której bohaterem jest najbogatszy fabrykant białostocki, znany z głośnego procesu Michalskiego i Idzikowskiego, w którym występował w charakterze poszkodowanego.

Izaak Pines jest również znany w Białymstoku z tego, że w swoim czasie ukrył w beli szmat przeszło 10 tysięcy złotych dolarów, które później znaleźli robotnicy i zabrali sobie, za co niedawno zostali przez Sąd białostocki skazani na kary więzienia.

Złote dolary w sumie ponad 7 tysięcy znajdują się pod aresztem władz skarbowych, które mają pretensje do Pinesa o niezapłacenie większej sumy podatków. — Pines zaś, by wydobyć owe złoto, twierdzi, iż są to osobiste pieniądze jego żony. Czy jednak władze dadzą wiarę tym tłumaczeniom — wątpimy tym bardziej, iż na światło dzienne wyszła sprawa, która wskazuje, iż z całą świadomością okradał skarb Państwa, a nadto nakłonił do przestępstwa swojego buchaltera.

Jak bowiem stwierdzono, Pines oprócz fabrykowania sukna i koców zajmował się nielegalnym dyskontem weksli, pobierając przy tym lichwiarskie procenty.

Pines działał przez pośredników, i by zatrzeć ślady, że on dyskontował weksle, przy oddawaniu weksla na inkaso, żyrował cudzym nazwiskiem, czyli po prostu fałszował podpisy, względnie polecał żyrować buchalterowi Abramowi Rozenthalowi.

W ten sposób niejeden dyskontujący weksle na „czarnej giełdzie" płacił lichwiarskie procenty, nie wiedząc, że dyskonterem jest Pines.

Sprawą zajęła się prokuratura białostocka, na której polecenie Pines i Rozenthal zostali przez policję aresztowani. — Podczas rewizji znaleziono w mieszkaniu resztę niezainkasowanych weksli na sumę 9 tysięcy złotych, na których figurowało żyro Rozenthala.

Okręgowy sędzia śledczy po przesłuchaniu aresztowanych, postanowił Pinesa i Rozenthala zwolnić, przy czym zażądał od Pinesa 1000 złotych kaucji. Kaucję tę złożono, a Rozenthal został zwolniony pod dozór policji.

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 17 PAŹDZIERNIKA.

Warszawa I (Raszyn) i inne Rozgłośnie Polskie.

15.00 Słuchowisko dla młodzieży pt. „Ania w szkole"
15.30 Muzyka obiadowa — ze Lwowa
16.00 Wiadomości dziennika radiowego
16.05 Wiadomości gospodarcze
16.15 Kronika naukowa
16.30 Recital fortepianowy
17.00 „Chcę mieć silny charakter" — odczyt
17.15 Ze śpiewnika Moniuszki — z Poznania
17.50 Higiena pracy biurowej — pogadanka sport.
18.00 Audycja dla wsi
18.30 Koncert rozrywkowy — z Wilna
19.00 Audycja żołnierska
19.30 Koncert rozrywkowy — z Wilna
20.35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe. Nasz program na jutro
21.00 Recital wiolonczelowy
21.40 Nowości literackie
21.55—22.00 Przerwa
22.00 Koncert symfoniczny — z Paryża
23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy, komunikat meteorologiczny
23.10 Wiadomości z Polski (w języku obcym)
23.20—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

14.00 Muzyka obiadowa — z Katowic
14.50 Łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu
18.00 Rozmowa ze słuchaczami
18.10 Muzyka z płyt
18.20 O wszystkim po troszku
18.25 Wiadomości sportowe lokalne
22.00 Życie kulturalne
22.10—23.00 Koncert rozrywkowy
23.05 Zakończenie audycyj

WTOREK, 18 PAŹDZIERNIKA

Warszawa I (Raszyn) i inne Rozgłośnie Polskie.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka z płyt
7.45 Gimnastyka
8.10—11.00 Przerwa
11.00 Audycja dla szkół
11.15 Muzyka z płyt
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
14.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
15.00 „Mam 15 lat" — powieść Janiny Morawskiej dla młodzieży
15.15 Skrzynka ogólna
15.30 Muzyka obiadowa — z Poznania
16.00 Wiadomości dziennika radiowego
16.05 Wiadomości gospodarcze
16.15 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych
16.25 Koncert kameralny — z Poznania
16.50 Litwa współczesna — reportaż
17.05 Recital śpiewaczy Stani Zawadzkiej (sopran)
17.30 Z pieśnią po kraju
18.00 Audycja dla wsi
18.30 Audycja dla robotników
19.00 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R. i Stefana Witasa (piosenki)
19.35 Koncert rozrywkowy — z Berlina (zdjęcie dźwiękowe)
20.35 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe. Nasz program na jutro
21.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu wileńskiej orkiestry symfonicznej
22.00 Sztuka ludowa a współczesne wnętrze — odczyt (ze Lwowa)
22.15 Muzyka kameralna
22.55 Przegląd prasy, ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, wiadomości meteorologiczne
23.05 Wiadomości z Polski (w języku obcym)
23.15—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

5.30 Pieśń poranna
5.35 Muzyka poranna. Wiązanki melodyj — płyty
6.35 Muzyka z płyt
11.15 Muzyka z płyt
14.00 Koncert życzeń
14.50 Łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu
15.15 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: „Szabla na kilimie" — Stan. Rachalewskiego
18.00 Utwory na skrzypce wykona Alfred Müller
18.25 Wiadomości sportowe lokalne
22.55 Wiadomości bieżące
23.05 Zakończenie audycyj

ANDRE BIRABEAU.

Cudowny lekarz

Nie pamiętam już z jakiego tytułu gawędząc z dawnym moim kolegą szkolnym niewidzianym od x lat, wymieniłem nazwisko doktora Lenzuaud'a.

— Ach! Doktór Lenzuaud! — podchwycił z naciskiem.

— Znałeś? Miałeś styczność z nim?

— Tak jest. Przelotną wprawdzie, lecz dość bliską. Oto w jakich okolicznościach zetknąłem się z nim:

— Czułem się pod psem od dłuższego czasu. Co mi było? Nie miałem pojęcia. Cała maszyna funkcjonowała źle, coraz gorzej z dniem każdym.

— Wszyscy mechanicy przychodzący badać ją — wszyscy lekarze wzywani na konsultację przeze mnie, chciałem przez to powiedzieć — nie byli w stanie wykryć złamany czy zużyty tryb w moim organizmie.

— Jeden spodziewał się wyleczyć mnie proszkami, drugi zastrzykami, ten masażem, tamten elektryzacją, ów wreszcie łaskotaniem mi w nosie i tak dalej i dalej. Strawiłem na to dużo swojego czasu i... moich pieniędzy bezskutecznie.

— Słabłem z dnia na dzień! Przy ostatniej próbie wstania z łóżka runąłem jak długi na posadzkę i odtąd leżałem obłożnie chory.

— Jestem jak wiesz kawalerem. Cały mój personel służbowy składa się ze starej posługaczki.

— Ja — rzekła pewnego dnia krzątając się koło mnie — znam doktora, który postawiłby pana na nogi z pewnością. Nie jest wielkim uczonym. Ani arogantem, jak ten młodzik w okularach, który przychodził robić panu zastrzyki. Nie zjawia się u chorego z asystą i rozmaitymi kuglarskimi aparatami, jak ten który elektryzował pana i nie bierze trzystu franków za wizytę, jak ów, co babrał panu w nosie.

— Jest to sobie stary skromny lekarz dzielnicowy, ale robi cuda w swej dzielnicy.

— Idźcież po niego! — zawołałem — niech zrobi cud ze mną.

— Oto jakim sposobem zapoznałem się z doktorem Lenzuaud. Był to, mały, krępy grubasek o pięknej siwej bródzie. (Przypominam sobie, że ujrzawszy go myślałem nad tym, jak ta broda łechtać musiała pacjentów osłuchiwanych przez niego.

— Położywszy kapelusz na stole, usiadł przy mnie i zdejmując rękawiczki zaczął od zadawania mi litanii pytań starczym, zadyszanym głosem. Nadmienić wypada, że mieszkam na czwartym piętrze domu bez windy.

— Teraz pozwoli pan, że zbadam go — orzekł po skończonej indagacji.

Ostukał mnie. Miał chude palce pianisty. Osłuchał.. Najprzód plecy, później piersi. Wyobraź sobie scenę: ja podniesiony trochę na poduszce z koszulą rozchyloną, oddychający głęboko z trwożną dokładnością dobrego ucznia cechującą chorych podczas auskultacji.. On, pochylony nade mną z uchem przy mojej klatce piersiowej.

— Wtem... wtem doktór Lenzuaud stracił równowagę i głowa jego stoczyła się po moim tułowiu na drugi brzeg łóżka, podczas gdy korpus opadł w poprzek mnie.

— Doktorze! — krzyknąłem — co się z panem dzieje?!

—Działo się to, że zemdlał! Lekarz zachorował podczas wizyty u pacjenta!

— Narobiłem hałasu. Posługaczka moja przybiegła. Z okrzykiem przerażenia stanęła jak wryta z wytrzeszczonymi oczyma i rękoma wzniesionymi ku niebu.

— Wyobraź sobie tę drugą scenę, mój drogi! mnie, chorego, z rozchełstaną na piersiach koszulą nawpół leżącego na łóżku z leżącym na mym brzuchu zemdlonym lekarzem.

— Agato! — wrzasnąłem na moją posługaczkę — ruszcie się nareszcie! Uwolnijcie mnie od tego balastu!

— Biedny doktór! Czy to nie uderzenie krwi do głowy przypadkiem? Trzeba położyć go na wznak — lamentowała Agata.

— Tak. — Naturalnie. Zsuńcie dwa fotele i ułóżcie go na nich.

— Łatwiej było powiedzieć to niż zrobić. Czy mogła taka wątła i chuda stara kobieta jak Agata dźwignąć doktora Lenzuaud'a, który był, jak wiesz, grubasem?

— Gdy objąwszy go wpół usiłowała podnieść potknęła się i niewiele brakowało by upadła wraz z nim na mnie.

— Gdybyśmy wzięli się do biedaka we dwoje zdołalibyśmy prawdopodobnie zsunąć go i rozciągnąć na łóżku — zauważyła.

— Co? Na łóżku? Obok mnie?

— No chyba. Tam byłoby mu najlepiej łóżko dość jest szerokie — orzekła Agata.

— Owszem! Nie przeczę! — pomyślałem sobie. — Zdarzyło mi się nie być samemu w nim.

— Nie było jednak innego wyjścia. Nie mogłem zrzucić doktora Lenzuaud'a na posadzkę. Rad nie rad więc pomogłem Agacie zsunąć go z siebie i położyć obok mnie na łóżku.

— Śpieszcie się teraz na miłość Boską! Telefonujcie do lekarza! — nagliłem posługaczkę.

— Do którego? Do doktora Fayette może?

— Jak chcecie. Wszystko mi jedno. Byle przyszedł jak najprędzej.

— Doktór Fayette zjawił się w długie, ciągnące się w nieskończoność dwadzieścia minut.

— Cóż to? — spytał wchodząc żwawym krokiem do mego pokoju — moje zastrzyki nie przyniosły panu ulgi? Źle się pan czuje w dalszym ciągu?

— Hm! Hm! — jąkałem zakłopotany nieco — nie o mnie chodzi w danej chwili, lecz... o doktora Lenzuaud'a...

Odsuwając się pokazałem leżącego obok mnie nieprzytomnego mężczyznę.

— Co on tu robi u licha? — bąknął Fayette z wytrzeszczonymi oczyma.

— Pewien, że koledzy po fachu i mieszkający w tej samej dzielnicy dwaj lekarze znali się jak łyse konie musiałem wyjaśnić doktorowi Fayette sytuację.

— Aaa! — Pan wezwał go do siebie! — mruknął Fayette sznurując usta.

— Doktór Lenzuaud tymczasem na wpół podniósł powieki i słaby urywany jego oddech doszedł do moich uszu.

— Należałoby podłożyć choremu poduszkę pod głowę — zauważył Fayette.

— Miałem tylko jedną, swoją. Nie było innej rady. Oddałem ją memu sąsiadowi.

— Nagryzmoliwszy kilka słów na skrawku papieru doktór Fayette podał go Agacie ze słowami:

— Niech pani biegnie prędko z tą receptą do apteki i postara się by chory połknął lekarstwo.

— Po odejściu posługaczki Fayette sięgnął po swój kapelusz.

—Doktorze! To wszystko! — zawołałem wylękniony.

— Tak. Wszystko co było do zrobienia na razie — brzmiała odpowiedź.

— Ależ to niemożliwe! On nie wstanie?.. Nie odejdzie stąd?..

— Nie może nieborak.

— Więc co? Pozostać ma w moim łóżku nadal? Ze mną? Ach! Za nic w świecie! Trzeba zabrać go stąd niezwłocznie! Przenieść do jego mieszkania.

— Dobrze — zgodził się Fayette — przyślę tu karetkę Pogotowia Ratunkowego.

— Jak długo będzie to trwało, doktorze? — jęknąłem za odchodzącym.

— Chwilkę.

— Była to może „chwilka" istotnie, ale dla mnie!.. Zostałem sam z tym dyszącym ciężko starcem obok siebie! Odsunięty jak najdalej od niego, na samą krawędź łóżka, przyglądałem mu się spod oka.

Deszcz padał widocznie, kiedy szedł do mnie, bo palto jego pachniało mokrą wełną.

— Wtem wydało mi się, że ręka jego zacisnęła się kurczowo i oczy stanęły w słup. A ja leżałem o dwadzieścia pięć centymetrów od niego...

— Ależ on zamierza umrzeć! — przemknęło mi przez mózg. Przejęty zgrozą wyskoczyłem z łóżka.

— I moje nogi, mój drogi, nogi, którymi nie władałem od miesięcy, które nie były w stanie dźwignąć mego tułowia, — te nogi poniosły mnie w drugi kąt pokoju, jak najdalej od łóżka.

— Tak jest. Doktór Lenzuaud był istotnie cudotwórcą. Wyleczył mnie zupełnie.

Tł. J. S.

SPORT.

Ruch mistrzem Ligi

Garbarnia mistrzem klasy A

Rozgrywki ligowe jeszcze trwają (30. 10. ostatnie zawody), ale Ruch jest już mistrzem.

ŁÓDŹ:

Ł.K.S. — WARSZAWIANKA 3:0 2:0)

Ostateni mecz ligowy w tym sezonie w Łodzi, rozegrany między ŁKS-em i Warszawianką, zakończył się pewnym zwycięstwem drużyny łódzkiej w stosunku 3:0 (2:0). W pierwszej połowie bramki dla ŁKSu zdobyli: w 13 min. Koczewski i w 35 min. Korporowicz. Po przerwie Lewandowski strzelił w 14 min. trzecią bramkę. ŁKS grał ładnie.

Sędziował p. Zapiór z Krakowa. Widzów 1.500.

WARSZAWA.:

POLONIA—WARTA 3:1 (1:1)

Pierwszy okres gry należał do Warty która zdobyła prowadzenie przez Szerfkego w 35-ej minucie. Do przerwy udało się jednak Polonii wyrównać przez Kisilińskiego (z rzutu karnego). Druga połowa należała do Polonii, która zdobyła dwie dalsze bramki przez Przybysza i Jaźnickiego.

Sędziował p. Sawaryn.

KRAKÓW.:

POGOŃ—CRACOVIA 3:2 (1:1)

Niespodziewane i niezasłużone zwycięstwo drużyny lwowskiej, która była drużyną gorszą technicznie. Bramki dla Pogoni zdobyli Wolanin 2 i Matias I 1, dla Cracovii pierwszą bramkę zdobył z rzutu karnego za faul Wasiewicza Pająk, zaś drugą padła z zamieszania podbramkowego. Sędziował p. Frank.

CHORZÓW.:

A.K.S. — WISŁA. 0:0

Mecz po zażartej grze, pomimo wysiłków obu drużyn zakończył się wynikiem bezbramkowym. AKS miał przewagę.

WILNO.:

RUCH—ŚMIGŁY 4:2 (1:1)

W pierwszej połowie wilnianie przeciwstawili b. twardy opór, jednak po przerwie Ruch całkowicie przeważał. Bramki dla Ruchu zdobyli: Wilimowski 3 i Peterek 1 z rzutu karnego. Dla Śmigłego obie bramki zdobył Marzec.

Sędziował p. Krukowski. Widzów 2.500

* * *

Po niedzielnych rozgrywkach tabela ligowa przybrała następujący układ.

1) Ruch	17	25: 9	54:33
2) Warta	17	19:15	51:37
3) Cracovia	16	18:14	36:33
4) Wisła	17	18:16	34:33
5) Polonia	16	17:15	36:35
6) Pogoń	17	17:17	20:24
7) A. K. S.	17	16:18	39:30
8) Warszawian.	17	15:19	34:44
9) Ł. K. S.	17	12:22	22:38
10) Śmigły	17	11:23	27:47

* * *

Mecz piłkarski o wejście do Ligi, rozegrany w Łucku przez Union Touring z tamtejszym PKS-em, zakończył się wynikiem remisowym 3:3 (1:1).

— W drugim meczu o wejście do Ligi między Garbarnią a Śląskiem w Krakowie, zakończył się wysokim zwycięstwem Garbarni 9:0 (4:0). Bramki dla Garbarni zdobyli: Pazurek 4 (w tym 2 z karnego), Krzemień, Polus i Skóra. Dzięki temu zwycięstwu Garbarnia zdobyła tytuł mistrza piłkarskiego Polski klasy A.

* * *

Ostateczny stan tabeli o wejście do ligi jest następujący.

1) Garbarnia	6	10:2	25: 9
2) Union Touring	6	9: 3	16: 8
3) Śląsk	6	4: 8	14:21
4) P. K. S.	6	1:11	10:27

Polska drużyna reprezentacyjna zwyciężyła Francję.

Dzisiejszy mecz bokserski.

W dniu dzisiejszym w sali Teatru Popularnego odbędzie się mecz bokserski IKP — Wima o mistrzostwo drużynowe klasy A. Program meczu przewiduje walki następujące: w wadze muszej: Poczekaj (IKP) — Błasiński (Wima), w wadze koguciej: Popielaty (IKP) — Pluta (W), w wadze piórkowej: Leszczyński (IKP) — Celmer (W), w wadze lekkiej: Kowalewski (IKP) — Wróblewski (Wima), w wadze półśredniej: Taborek (IKP) — Olejnik (W), w wadze średniej: Trojanowski (IKP) — Owczarek (W), w wadze półciężkiej: Frontczak (IKP) —Wolski (W) i w wadze ciężkiej: Pietrzak (IKP) — Kłodas (W). Mecz rozpocznie się o godzinie 20-ej.

Kapitan związkowy PZPN Kałuża ustalił następujący skład reprezentacji Polski na mecz międzypaństwowy z Norwegią, który odbędzie się w najbliższą niedzielę w Warszawie: bramka — Madejski, obrona — Gałecki, pomoc — Góra, Nytz, Dydko, atak —Piec I, Piątek, Wostal, Wilimowski i Wodarz.

W dniu wczorajszym został zakończony w Warszawie kobiecy finałowy mecz tenisowy Polska — Węgry o puchar królowej jugosłowiańskiej Marii. Mecz wygrały ostatecznie Węgierki w stosunku 3:2. W dniu wczorajszym J. Jędrzejowska pokonała Koermeczy 6:3, 3:6, 6:0 i Patsy (W.) pokonała Volkmer - Jacobsenową 6:2, 6:4.

W meczu z Francją w mistrzostwach Europy w Rzymie, reprezentacja Polska w koszykówce kobiecej odniosła pełne zwycięstwo w stosunku 29:19 (14:4).

Cztery mecze o mistrzostwo klasy A.

— Odbyły się następujące cztery mecze o mistrzostwo łódzkiej klasy A.

W.K.S. — S.K.S 3:0 (1:0)

Niespodziewane zwycięstwo WKS-u było jednak w zupełności zasłużone. Do przerwy lekko przeważał SKS, jednak w drugiej połowie zaznaczyła się znaczna przewaga WKS-u. W pierwszej połowie WKS zdobył prowadzenie przez Steglińskiego w 3-ciej minucie. SKS nie potrafił wyzyskać rzutu karnego. Po przerwie WKS zdobył dwie dalsze bramki przez Kowalskiego w 20-ej minucie i Kołodzieja w 38-ej. Sędziował p. Pietrzak.

W Zgierzu.

WIMA — SOKÓŁ (Zgierz) 3:1 (2:0).

Wima była drużyną lepszą. W pierwszej połowie Wima zdobyła dwie bramki, przez bramkarza z rzutu karnego oraz przez prawoskrzydłowego. Po przerwie Wima uzyskała trzecią bramkę, zaś dla Sokoła gola zdobył z rzutu karnego Borowski. Sędziował p. Szperling.

W Pabianicach.

P.T.S. — BURZA 2:0 (1:0).

„Derby" lokalne klubów A-klasowych, zgromadziły na stadionie KE dużą liczbę publiczności (ok. 1500 osób). Mecz miał przebieg b. ciekawy. Już w I-ej minucie po rzucie z rogu pierwszą bramkę dla PTC zdobył Krzymuski. W drugiej połowie gra się zaostrzyła, przyczem w 20-ej minucie PTC zdobyło drugą bramkę przez Miaskowskiego. U zwycięzców na specjalne wyróżnienie zasłużył Szmorowski w pomocy.

Sędziował p. Winiarski.

Dzięki temu zwycięstwo PTC zdobyło moralny tytuł mistrza Pabianic.

Ł.T.S.G. — SOKÓŁ (Pabianice) 5:0 (1:0)

Łodzianie wystąpili z trzema rezerwowymi, Misiakiem w obronie, Heincem na prawej pomocy i Makuszem na prawym skrzydle. Pomimo to, drużyna łódzka zademonstrowała ładną grę, odnosząc zwycięstwo w stosunku 5:0 (1:0). Sokół nie potrafił zdobyć nawet honorowej bramki, dzięki doskonałej grze bramkarza Laasa. Łupem bramkowym podzielili się dla ŁTSG: Vogt (2 bramki), Biniecki, Jeske i Berman (po 1). Widzów ok. 600. Sędziował p. Andrzejak.

Polska na trzecim miejscu.

Zakończenie mistrzostw Europy w Koszykówce pań

W ostatnim dniu rozgrywek o mistrzostwo Europy w koszykówce kobiecej Polska zwyciężyła Litwę w stosunku 24:21 (10:7), a Włochy wygrały z Francją 34:18. Szczególnie emocjonujący był mecz Polska — Litwa, gdyż obie drużyny wykazywały przez cały czas świetną technikę i wysoką klasę gry. Zasłużone zwycięstwo Polski osiągnięte w ostatnich minutach meczu publiczność powitała długotrwałą owacją.

W klasyfikacji ogólnej przy równej ilości punktów pierwszych trzech drużyn, pierwsze miejsce zajęły Włochy, dzięki najlepszemu stosunkowi koszy, Litwa, trzecie Polska, czwarte Francja i piąte Szwajcaria.

Sport w kilku słowach.

— Odbył się na stadionie KP Zjednoczone „Dzień biegów sztafetowych" o mistrzostwo okręgu. W zawodach wzięło udział 7 klubów: ŁKS, Zjednoczone, Krusche - Ender, IKP, UT, Boruta i TUR.

Wyniki były następujące: sztafety juniorów: 4×100 mtr. 1) UT 48,5 sek., przed IKP 48,8 sek., 4×200 mtr. 1) UT 1,43,8 przed IKP 1.49.

Sztafety żeńskie: 200 — 100 — 80 — 60 mtr.: 1) ŁKS 1:04,3. Sztafeta KP Zjednoczone została zdyskwalifikowana. 4×100 mtr. 1) ŁKS 57,7 sek., przed KP Zjednoczone 58,6 sek., 100 — 100 — 200 - 800 mtr.: 1) KP Zjednoczone 3:40,4, przed ŁKS 3:57,4.

Sztafety męskie: 4×100 mtr. 1) Zjednoczone 46,5 sek., przed UT 46,5 sek. i ŁKS 46,8 sek. 400 — 300 — 200 — 100 mtr. 1) UT 2,11, przed KP Zjednoczone 2:13,2 i ŁKS-em; 3×1000 m. 1) ŁKS 8:26,6, przed KP Zjednoczone 8:50. Sztafetę olimpijską wygrał ŁKS.

W ogólnej punktacji mistrzostw tegorocznych pierwsze miejsce zajął ŁKS przed IKP.

Odbyła się w Łodzi konferencja przedstawicieli Robotniczego Towarzystwa Turystycznego z Warszawy, Śląska, Radomia, Lwowa i Łodzi. Na konferencji został omówiony program pracy na miesiące zimowe, a specjalny nacisk został położony na obozy zimowe. Postanowiono zorganizować obozy zimowe w Rafajłowej, Zakopanem i Jabłonkowie (na Śląsku Zaolzańskim). Poza tym uchwalono odbyć w dniu 2 lutego kongres w Trzyńcu i z tej okazji zorganizować w dniach 2 — 5 lutego zjazd turystyczny do Trzyńca z całej Polski.

— Odbyły się dwa mecze bokserskie o mistrzostwo klasy A. Podajemy ich wyniki:

GEYER — HAKOAH 12:4.

Jeszcze przed rozpoczęciem walk wynik meczu brzmiał 2:4 na korzyść Geyera, gdyż Usielski i Pisarski zdobyli cztery punkty walkoverem, zaś Moszkowicz zdobył dwa punkty dla Hakoahu. W w. muszej walki nie było: Rossman nie stawił się z powodu choroby i Usielskiemu przyznano walkover. W wadze koguciej Wojciechowski I (G) zremisował z Tauberem (H), w wadze piórkowej Augustowicz (G) zmusił Zelmana (H) do poddania się po 1-ej rundzie. W wadze lekkiej po najciekawszej walce meczu Mikołajczyk (G) zremisował z Wdowińskim (H), w wadze półśredniej Ostrowski (G) pokonał na punkty Zylberberga (H) i w wadze średniej Szatkowski (G) znokautował w III-ej rundzie Jabłońskiego (H). Sędziował w ringu p. Twardowski, na punkty pp. Kordasz, Kubiak i Lewandowski.

Sala Geyera, w której mecz się odbył wypełniona była po brzegi.

KRUSCHE - ENDER — ZJEDNOCZONE 8:8.

Mecz odbył się w sali Kina Miejskiego w Pabianicach. Drużyna łódzka uzyskała niespodziewanie wynik remisowy. W wadze muszej *Jarmakowski* (KE) poddał się w 3-ej rundzie Ostrowskiemu (Zjedn.), w wadze koguciej Adamiakowi (Zj.) przyznano punkty walkoverem. Walkę towarzyską wygrał na punkty Grambo. W wadze piórkowej Michalak (Zj.) zremisował z Witkowskim (KE), w wadze lekkiej Cichuński (Zj.) uległ na punkty Osieji (KE), w wadze półśredniej Szczepiński (Zj.) zremisował z Kilańskim (KE), w wadze średniej Bartosiak (KE) otrzymał punkty walkoverem. W wagach półciężkiej i ciężkiej Kraszewski i Badowski zdobyli dla Krusche Endera punkty walkoverem, gdyż drużyna łódzka nie miała w tych wagach reprezentantów.

GEYER II — SOKÓŁ 16:0 (walkover).

Mecz o mistrzostwo klasy B. druga rezerwowa drużyna wygrała walkoverem 16:0, gdyż Sokół miał zdekompletowany zespół. Rozegrano mecz towarzyski, który zakończył się zwycięstwem Sokoła 8:4. W wadze muszej Mila (G) pokonał na punkty Joachimiaka (S), w wadze koguciej Mazur (S) wypunktował Kamińskiego (G), w wadze mieszanej Kaczmarek (S) pokonał na punkty Dolatę, w wadze lekkiej Pietruszewski (S) pokonał na punkty Langego (G), w wadze mieszanej Kulibabka (G) pokonał na punkty Muszyńskiego (S), w wadze średniej Niewadził (S) pokonał na punkty Mirowskiego (G).

* * *

Odbyło się w lokalu Hakoahu doroczne walne zebranie Łódzkiego Okręgowego Związku Tenisa Stołowego. Zebranie wybrało nowy zarząd Związku w składzie następującym: prezes p. Grodzki, wiceprezesi pp. Orszulak i Rotenberg, sekretarz p. Sieradzki, skarbnik p. Bogacz, kapitan sportowy p. Kurzawa, przewodniczący Wydziału Spraw Sędziowskich p. Szternfinkiel, członkowie zarządu pp. Placek i Wajsfeld; komisja rewizyjna: pp. Hlond, Szternberg i Skosowski. Delegaci na walne zebranie PZTS pp.: Grodzki, Rotenberg i Kaufman. Przewodniczył w obradach p. Wardęszkiewicz.

W zawodach piłkarskich o mistrazostwo łódzkiej klasy B padły w dniu wczorajszym następujące wyniki: TUR — Boruta 2:2, Sokół (Łódź) — Makabi 7:0, Widzew — Bar Kochba 4:1 i Hakoah — Sokół (Aleksandrów) 1:0.

Pamiątkowa plakieta dla jubilata

UROCZYSTY DZIEŃ KOLARZY.

W dniu wczorajszym został zakończony w Łodzi sezon kolarski ŁOZK. Tegoroczne zakończenie sezonu kolarskiego miało charakter specjalnie uroczysty, gdyż łączyło się z wręczeniem karabinu maszynowego Armii oraz z jubileuszem 30-lecia pracy sportowej prezesa ŁOZK p. Wacława Szymskiego. Przed południem kolarze łódzcy udali się na nabożeństwo do Katedry. Po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza kolarze udali się do Helenowa, gdzie w godzinach popołudniowych odbył się wyścig torowy o mistrzostwo województwa. Tytuł mistrza województwa zdobył Jędrzejewski (Zjednoczone) 13 sek., przed Świątkowskim (Zjedn.), Osmólskim (ŁTK) i Wójcikiem (Rapid). Wyścig młodzików wygrał niespodziewanie Schönholc (Rapid) 15 sek., przed Gabrychem (ŁTK), Jerzykiem i Tietschem.

Prezes ŁOZK p. Szymski przekazał karabin maszynowy ufundowany przez Związek przedstawicielowi jednego z pułków łódz. Poza tym z okazji swego jubileuszu prezes Szymski otrzymał pamiątkową plakietę od klubów.

Stolica przoduje

W ZAPASACH WOLNO AMERYKAŃSKICH

W sali Polskiej YMCA odbyły się zapaśnicze mistrzostwa Polski w stylu wolno-amerykańskim. Do zawodów stanęło 36 par zapaśników z Warszawy, Śląska, Krakowa i Łodzi. Uroczystego otwarcia imprezy dokonał b. starosta Rżewski, który w przemówieniu swym podkreślił jak ważną rolę odgrywa zapaśnictwo w wychowaniu zdrowych i silnych obywateli-żołnierzy. W imieniu PUWF i PW. płk. Kurek życzył zawodnikom by walczyli po koleżeńsku, fair i rycersko.

Trzy tytuły mistrzowskie zdobył Śląsk, Łódź — 2, Kraków 1 i Warszawa 1. W wadze koguciej mistrzem Polski został Szuraj (Śląsk) przed Federowiczem (W) i Korfantym (Śl.). W piórkowej tytuł zdobył Kulesza (Łódź) przed Neubauerem (War.) i Sawką (War.). W lekkiej pierwszym był Kuligowski (Śl.) przed Świętosławskim (War.) i Ślązakiem (War.). W półśredniej mistrzostwo zdobył Szajewski (War.) przed Suchym (War.) i Brylakiem (Ł). W średniej mistrzem został Bajorek (Kraków) przed Rejniakiem (War.) i Hincem (Ł) w półciężkiej Krysmalski (Śl.) przed Małeckim (War.) i Ślickowskim (Ł). W ciężkiej mistrzem został Jakubowski (Łódź) przed Kozerskim (War.) i Bobą (Śl.).

Zespołowo Warszawa zajęła pierwsze miejsce, gromadząc 18 pkt., Śląsk 11, Łódź 10, Kraków 3.

* * *

Na marginesie mistrzostw dodajemy, że podobne zawody o tak wielkiej ilości spotkań, przy tak intensywnym sporcie jak zapaśnictwo, nie powinny być rozgrywane w jednym dniu. Impreza zaczęła się o g. 10 rano, a skończyła b. późnym wieczorem mimo to, że organizacja była bez zarzutu.

AMERYKANIE SILNIEJSI

Pokonali Niemców w zapasach.

W obecności 6 tys. widzów rozegrany został w Stuttgarcie międzypaństwowy mecz zapaśniczy w stylu wolno - amerykańskim Niemcy — St. Zjednoczone.

Zwyciężyła drużyna amerykańska 5:2 punktów.

W HOKEJU NA TRAWIE

mistrzem Polski został WKS (Poznań).

Odbył się w Poznaniu mecz hokeja na trawie — decydujący o zdobyciu tytułu mistrza Polski, pomiędzy drużynami (W. K. S. (Poznań) i Wartą.

Zwyciężyła drużyna wojskowych 1:0 (0:0), zdobywając mistrzostwo Polski. Jedyną bramkę strzelił Hamerski.

Zawody zgromadziły około 2 tys. widzów. Drugie miejsce i tytuł wicemistrza zdobyła Warta. Na trzecim miejscu sklasyfikowali się Czarni, mistrzowska drużyna Polski z roku ub.

APEL DO WSZYSTKICH MĘŻCZYZN urodzonych w latach 1918, 1919, i 1920.

Przed niedawnym czasem władze szkolne wystąpiły z inicjatywą podjęcia prac celem uruchomienia Kursów dokształcających dla przedpoborowych, a więc mężczyzn urodzonych w latach 1918, 1919, i 1920.

O słuszności tej akcji świadczą choćby spotykane w naszym mieście fakty, które nietrudno zaobserwować: jest młodzież z wymienionych roczników, która ukończyła tylko kilka oddziałów szkoły powszechnej, są zaś i tacy absolwenci tych szkół, którzy wiele z otrzymanych wiadomości zapomnieli.

Młodzież ta za rok lub kilka lat ma odbywać służbę wojskową, która w obecnych czasach wymaga, by żołnierze posiadali elementarne wiadomości naukowe, gdyż inaczej nie zdobędą odpowiednich wyników i Państwo nie może spodziewać się od nich pożądanych korzyści.

Po odbyciu służby w wojsku starać się będą o pracę, którą z pewnością otrzymają pierwej ci, którzy będą umieli dobrze pisać i czytać.

By czasu nie tracić, pierwszy na terenie Łodzi przystąpił do zorganizowania tego rodzaju Kursów dokształcających Związek Młodzieży Chrześcijańskiej — Polska YMCA — znany w naszym mieście z kilkunastoletniej działalności w dziedzinie kulturalno - oświatowej dla młodzieży i dorosłych.

Nauka trwać będzie od 1 listopada do 31 marca każdego roku po 6 godzin tygodniowo.

Program Kursów obejmuje język polski, rachunki, naukę o Polsce, wiadomości praktyczne i zajęcia świetlicowe.

Zaznaczyć wypada, że uczestnictwo na Kursach jest bezpłatne.

Informacyj udziela i zapisy przyjmować będzie do dnia 22 bm. codziennie w godz. od 8 — 22-ej Sekretariat Polskiej YMCA w Łodzi, Moniuszki 4a.

Ze względu na niewielką ilość miejsc zgłoszenia uskuteczniać należy, jak najwcześniej.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki.:

H. Pastorowej Łagiewnicka 96, J. Kahanego Limanowskiego 80, S. Trawkowskiej Brzezińska 56, J. Koprowskiego Nowomiejska 15, M. Rozenbluma Śródmiejska 21, M. Bartoszewskiego Piotrkowska 95, L. Czyńskiego Rokicińska 53, E. Zakrzewskiego Kątna 54, I. Sinieckiej Rzgowska 51

Co nas po pracy rozweseli?

CASINO: — Przygody Tomka Sawyera.
CORSO. — Za cudze winy.
EUROPA. — Złotowłosa.
GRAND KINO: — I. Śląsk Zaolzański wraca do Macierzy; II. Paweł i Gaweł.
JAR. — Przygoda w górach. Na ekranie Magnolia.
METRO: — Pasażerka na gapę.
MIMOZA: — Pensjonarka.
OŚWIATOWY. — I. Uśmiech i łzy Wiednia. II. Mały gentleman.
PALACE: — Córka znachora.
PRZEDWIOŚNIE: — Więzień królewski.
RIALTO — Paryżanka.
RAKIET. — Ósma żona Sinobrodego.
SŁOŃCE. — I. Uśmiech i łzy Wiednia II. Mały gentleman.
STYLOWY: — Piętnastolatka.
TON: — Gasparone.
ZACHĘTA: — „Moje szczęście to ty".

TEATR POLSKI. Cegielniana 27.

DZISIAJ TAŃCZĄ BUCZYŃSKA LEITZKÓWNA I SZATKOWSKA.

Dziś w poniedziałek o godz. 8.30 wiecz. jedyny tylko występ trzech wielkich gwiazd tańca: Ziuty Buczyńskiej, Janiny Leitzkówny i Sabiny Szatkowskiej.

Na deskach sceny Teatru Polskiego ukażą się razem reprezentantki najwyższej dzisiaj klasy tańca tak w Polsce jak i za granicą.

TEATR POPULARNY.

Dziś w poniedzbiałek przedstawienie zawieszone.

We wtorek i środę o godz. 8.15 wiecz. „Przeprowadzka" K. H. Rostworowskiego.

Jutro na obiad:

Krupnik, schab z kapustą, borówki.

WINSZUJEMY

Jutro: Łukaszowi
Wschód słońca 6.05
Zachód słońca 16.37
Długość dnia 10.32
Ubyło dnia 5.41
Tydzień 43.

ZE ZWIĄZKU PAŃ DOMU.

Dziś o godz. 17-ej w lokalu Związku Pań Domu przy ulicy Piotrkowskiej 108 odbędzie się herbatka z Rewią Mody i bridż.

Panie członkinie i gości serdecznie zaprasza Zarząd.

Dzieci chude łatwiej przetrzymują zachorzenia

Blade dziecko może być zupełnie zdrowe

Zawsze jeszcze — mimo higienistek w szkołach i ciągłych badań dzieci — słychać narzekania matek, na brak apetytu u dzieci, na ich zły wygląd itp., gdy tym czasem dziecko jest zupełnie zdrowe, a brak apetytu ma zupełnie inne podłoże.

Zdarza się to przeważnie u dzieci chudych, bladych i bez apetytu. Chudość, brak apetytu i bladość są to pojęcia, które przez poszczególnych ludzi bywają róż nie rozumiane i oceniane. Bardzo często matka mówi o swym dziecku, że jest chu de, kiedy tymczasem nie jest ono szczuplejsze od innych dzieci i jest zupełnie zdrowe. To samo przeżywa się z dziećmi bladymi i nie posiadającymi apetytu. Chu dość, bladość twarzyczki i brak apetytu nie są koniecznie objawami jakiejkolwiek choroby, ale po prostu odziedziczone po matce czy ojcu. Niektóre dzieci stają się w trzecim roku życia nagle szczupłe i rosną bardzo szybko. Następuje to nie — jak się na ogół sądzi — od biegania, bo wybujałość dzieci w tym wieku jest najzupełniej naturalna. Jeden ze znanych zagranicznych lekarzy dziecięcych twierdzi, że w omawianym okresie wychodzą na jaw odziedziczone skłonności. Jako jednoroczna wyglądają wszystkie dzieci jednakowo, w trzecim czy czwartym roku życia poczynają się wyodrębniać i wchodzą na różne drogi dziedzicznych skłonności.

Coraz wyraźniej przejawia się rodzinne podobieństwo, czy to w budowie ciała czy w rysach twarzy. Dziecko staje się po dobne do matki czy ojca, albo najbliższych krewnych, jednego czy drugiego z rodziców. Dziedziczność sięga i dalej w rodzinie, przeskakując nieraz kilka pokoleń.

To samo dzieje się z brakiem apetytu u dzieci, które to objawy występują bardzo często właśnie u dzieci 4-letnich i trwają nieraz do lat 10, a nawet dłużej. Pojęcie „nie ma apetytu" i „jest taki chudy" u każdego dziecka znaczy zupełnie co innego. Jeżeli jedna z matek uważa, że dziecko jej nie ma apetytu z powodu tego, że mniej jada od dzieci z otoczenia, to się myli. Każdy człowiek, a więc i dziecko żąda dla swego rozwoju tylko tyle pożywienia, ile potrzebuje wewnętrzna bu dowa jego organizmu. Potrzeby te są u każdego człowieka inne. Zresztą bardzo często zdarza się i to, że mniej jedzące dziecko jest o wiele zdrowsze od dużo je dzącego. Podobno nawet lekarze stwierdzili, że nie posiadające „wilczych" apetytów dzieci nie chorują tak łatwo jak dzie ci z apetytem i że dzieci chude łatwiej przetrzymują pewne zachorzenia. Zresztą i brak apetytu jest prawie zawsze dziedziczny.

Patrząc na blade dziecko sądzimy, że jest ono chore. I tu mylimy się bezwzględnie. Najbardziej blade dziecko może być zupełnie zdrowe. Niektórzy sądzą, że dziecko blade chore jest na blednicę. A przeważnie jest przeciwnie, Blade dzieci nigdy prawie nie cierpią na brak krwi. Bladość u dzieci to napewno dziedziczność. Bladym był czy jest ojciec dziecka, czy też była nią jego babka. Może zresztą tylko do pewnego czasu, a po tym nabrali, czy nabrały świeżej barwy.

Specjalną opieką otacza się w rodzinach jedynaków czy jedynaczki. Dzieci takie — często zupełnie zdrowe —

chorują od zbyt wielkiej troskliwości

matek i ojców, którzy widzą w każdym kichnięciu dziecka poważne zaziębienie. Zwykle dziecko takie zbyt wiele bywa obserwowane, zbyt silnie skrępowane obecnością jednego z rodziców, zahamowane przez to w naturalnej swobodzie ruchów i przez to niezaradne i chwiejne w swych poczynaniach. Nieraz rodzice stawiają zbyt wielkie wymagania rozumowi pamięci dziecka, szkodząc mu takim postępowaniem. Jedynaka czy jedynaczkę bierze się zbyt często zupełnie niepotrzebnie do teatrów i na przedstawienia kinematograficzne i cyrkowe, tak że staje się nerwowe, a przez to blade i bez apetytu.

Nerwowość dziecka nie jest dziedziczną tylko narzucona. Narzuca się ją dzieciom przez fałszywe pojęcie o wychowaniu, przez zbyt wielką miłość do tego dziecka, okazywaną niestety zupełnie nierozsądnie.

Staranie matki dookoła dziecka nie po winno być w niczym przesadzone, a oparte na równowadze duchowej i doskonałych przykładach, których nie brak nigdzie.

Wielki dzień Cieszyna.



Marszałek Śmigły - Rydz odbiera w Cieszynie defiladę Korpusu ochotniczego zaolzańskiego; przemarsz ochotników górali.

Profesor z trąbką

WDZIĘCZNY WIEDEŃ.

W Wiedniu zmarł matematyk i biolog, profesor dr Maks Sostarsicz, który cieszył się sławą wirtuoza gry na pistonie („Filgelhornie"). Pan Sostarsicz był nie tylko autorytetem w dziedzinie nauk ścisłych. Ogromną swoją popularność zawdzięczał faktowi, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat uczestniczył jako niezrównany mistrz gry na pistonie w przeszło 5000 koncertów, przeznaczając honorarium na cele filantropijne.

Gmina m. Wiednia w uznaniu zasług urządziła zmarłemu pogrzeb na koszt miasta i ofiarowała grobowiec honorowy, w którym złożono zwłoki profesora-filantropa.

—oOo—

Nie chodź do pracy w jaskrawej sukni!

Obniża to powagę biura

Dziś niestety, dużo kobiet jest w tej sytuacji, że musi pracować na utrzymanie domu. Dochody męża nie zawsze wystarczają. Duża ilość pań pracuje w biurze. Jest z tym, jak zresztą z każdą prawie sy tuacją, związana sprawa ubioru. I do biura musi on być odpowiednim.

Dwa są zasadnicze błędy przy ubieraniu się do biura — zbytnie strojenie, a dru gi to — abnegacja. Tak jedno jak drugie jest nie na miejscu. Biuro jest terenem pracy, na którym spotykamy swoich zwierzchników, pracowników, podwładnych i interesantów. Wszystkich łączy za łatwianie spraw, dla których dana instytu cja istnieje. Wobec tego nie tylko wszyscy muszą być odpowiednimi na swoim stanowisku, że wszyscy muszą odpowied nio wyglądać. Każde środowisko pracy ce chuje pewna powaga. Dlatego też nie może być mowy o zbytnim strojeniu się, ale również nie powinno mieć miejsce zaniedbanie w ubraniu. Do biura nie powinno się przychodzić w sukniach zbyt jaskrawych, z dużą ilością biżuterii a z tym zwy kle idzie w parze zbyt... wymalowanym. Zbyt wymalowane oczy, brwi, usta — to rzeczy, które się niestety bardzo często spotyka. Choć nie należy potępiać dbałości o swój wygląd, to jednak maquillage do biura winien być zrobiony bardzo dyskretnie. Abnegacja znów — to rzecz, któ ra również niezmiernie razi. Włosy tłuste, źle uczesane, suknia niewyprasowana, nie modna — to rzeczy, które robią bardzo przykre wrażenie. Mimo pracy można i trzeba znaleźć trochę czasu na uporządkowanie swej garderoby biurowej. Spódnica od siedzenia wyświecona, ręce zaniedbane — to rzeczy naprawdę nie do tolero wania.

Można zarabiać bardzo mało, a jednak być czysto i porządnie ubraną. Wycerować, wyprasować i oczyścić chyba potrafi każda z pań.

Do biura najodpowiedniejszymi sukniami są suknie typu sportowego i wygodne obuwie.

—oOo—

Odetchnij szybko i głęboko...

JAK ODZWYCZAIĆ SIĘ OD PALENIA?

Dr Henryk Roliczek, w jednym z niemieckich czasopism naukowych, podaje w formie artykuły rady, według których można się odzwyczaić od palenia w ciągu 48 godzin, stosując jedynie odpowiednie ćwiczenia oddechowe.

Metoda dra Roliczka polega na następujących czterech ćwiczeniach: 1) odetchnąć szybko i głęboko, napełniając płuca jak największą ilością powietrza; 2) zatrzymać ten zapas powietrza w płucach przez cztery sekundy; 3) za pomocą wydechu wyprowadzić powietrze energicznie z płuc; 4) zastosować ponownie długą przerwę oddechową.

Następnie rozpocząć na nowo: szybko, zatrzymać je w płucach, całkowity wydech i dłuższa przerwa przed wdechem.

Ćwiczenia te należy powtórzyć raz po raz pięć razy, a chęć palenia nagle przestanie istnieć.

Dr. Roliczek wyjaśnia swą metodę w następujący sposób. Już kilka pociągnięć dymu zmienia normalne oddychanie w charakterystyczny sposób tak, że palacz żyje jakby w stanie ustawicznego łagodnego procesu duszenia się. To właśnie wytwarza ów specjalny znany palaczom nastrój, który starają się podsycić nowym papierosem.

Jak widać z powyższego, nie jest to żadna ‚końska kuracja", lecz doprawdy bardzo skuteczny środek przeciwko paleniu, który niejednokrotnie wypróbowano już z dobrym skutkiem, szczególniej w wypadkach braku papierosów, celem prze zwyciężenia chęci palenia. Stosowany systematycznie, doprowadza do zupełnego odzwyczajenia się od palenia.



PODSŁUCHANE

NASZE DZIECI.

Zapytany o to, co robi właściwie jego stryj, mały Jurek odpowiada:

— Stryj Jaś jest pilotem.

— Pilotem? skądże ci się to wzięło?

— A bo tatuś mówi zawsze, że stryj Jaś buja w powietrzu.

ZEMSTA.

— Czy to pani poleciła mi w zeszłym tygodniu wykwalifikowaną kucharkę?

— Tak, proszę pana!

— No, to chciałbym panią zaprosić tylko na jeden obiad. Ale musi pani wszy stko jeść!

W SĄDZIE.

— Co, panie obrońco? Chce pan tłumaczyć włamanie, dokonane przez oskarżonego, niedorozwojem umysłowym? Gdzie dowody?

— Jest jeden, ale ważny.

— Na przykład?

— Dał się złapać.

ADAM CZEKALSKI

ŁZA proroka

Powieść 58

Nie opierali się wprawdzie wykonywania rozkazów, pracowali jak dawniej, ale różnica w zachowaniu się ich była widoczna. Co jednak było najdziwniejsze, że pewnego dnia zniknął z obozu jeden z kanaków, Duko, i nikt nie wiedział, gdzieby on się mógł podziać i co z nim mogłoby się stać. I drugą charakterystyczną okolicznością było to, że Malajowie czuli od pewnego czasu jakąś wprost zabobonną trwogę i cześć dla Armandy. A nie mogła to być cześć dla niej, jako dla księżniczki malajskiej, bo o tym żaden z kanaków nie wiedział, tym więcej, bo Malajowie nie mają w ogóle nadzwyczajnego nabożeństwa do swoich rodzin panujących, o ile one w rzeczywistości nie panują. A zewnętrzne cechy panny Player przemawiały raczej na jej korzyść jako kobiety białej. Prawda, niektóre drobne szczegóły zdradzały jej półkrew malajską, ale to mógł rozpoznać albo specjalista, albo ten, kto znał tajemnicę jej pochodzenia. A przecież Armanda obchodziła się z kanakami bardzo surowo, nie szczędząc bambusa przy lada okazji.

W tym czasie weszli już w ową zapowiedzianą przez Prevost'a dżunglę „jakiej oko ludzkie nie widziało". I w rzeczy samej była też ona taką: olbrzymie, prawie niebotyczne drzewa przeszło 50-metrowej wysokości, olbrzymie trzciny, wyrastające ponad czuby najwyższych drzew, plątanina lian, porostów pasożytniczych, nieznanych gatunków krzewów, a dołem olbrzymie paprocie, tworzące jakby drugi las, zarośla storczyków, aż duszących swoimi zapachami. Wszystko to razem tworzyło prawdziwie jeden zbity, silny, żywy mur, przez który z wielkim tylko trudem i przy pomocy nadzwyczajnego wysiłku można się było przedrzeć.

We dnie puszcza aż się trzęsła głosami miliardów najprzeróżniejszych gatunków ptaków, huśtających się na gałęziach i przenoszących się z drzewa na drzewo przy pomocy lian wiszących — małp, wszelkich wielkości, rodzajów i gatunków, a w nocy gdy ptaki cichły — ryczały orangutangi, ryczały krwiożercze tygrysy i ziewały namiętnie a pożądliwie pantery. Setki węży trzeba było rozpędzać co pewien czas kijami, a do olbrzymich pytonów, zwisających z gałęzi i zaglądających ciekawie nieraz nawet do namiotów — strzelać śrutem przeznaczonym na dziki.

Kiedy na początku podróży przez tę dżunglę, Ruszczyc przyglądał się temu chaosowi, myślał bardzo często, że tak zapewne musiał przed wiekami wyglądać las przedpotopowy. Wszystko olbrzymie, wszystko wprost gigantyczne: i te drzewa, i te pasożyty, i te kwiaty o liściach wielkości dorosłego człowieka.

Jerzy, który oglądał wespół z Ruszczycem to wszystko, milczał cały czas, tylko oczy miał szeroko otwarte i ciche westchnienia wydobywały się od czasu do czasu z jego piersi. A gdy pewnego wieczoru usiedli po kolacji aby wypalić papierosa, zawołał z zachwytem:

— Mój Boże, jakie to wszystko wspaniałe! Tu dopiero widzi się całą moc kolosalną dobroczynnego słońca. Ale ilekroć pomyślę nad tym, ile trudu podjąć jeszcze musimy, aby dojść do celu, skóra na mnie cierpnie. Straszna rzecz pomyśleć ile tu niebezpieczeństw czyha na każdym kroku.

— Jak dotąd, ponieśliśmy na ogół straty niewielkie — odrzekł Ruszczyc. — I możemy nazwać się naprawdę dziećmi szczęścia.

— Przeszłość się nie liczy, bo ją znamy.

— I przyszłość kiedyć należeć będzie do przeszłości.

Macpherson pyknął raz i drugi z fajeczki i przymknąwszy swoim zwyczajem oczy — myślał. A Ruszczyc, spojrzawszy na zegarek i zauważywszy, że nadchodzi jego godzina dyżuru, wstał, aby pójść na posterunek. Po drodze spotkał idącą w stronę ich namiotu Armandę.

— Dobrze, że pana spotkałam — szepnęła.

— No, czy stało się co? — odrzekł również szeptem

— Duko wrócił...

— Nie może być!

— Widziałam go na własne oczy. Wślizgnął się do obozu jak wąż, poszeptał o czymś z Sarinem i zniknął jak cień. Coś w tym musi być.

— Ma pani słuszność, muszę bliżej zająć się tą sprawą.

—Pst! — ścisnęła go Armanda za rękę. — Czy pan słyszy?

— Tak, to beo.

— Myli się pan, to człowiek woła, udając głos beo. O, proszę posłuchać. Beo nigdy nie odpowiada na głos drugiego beo, zwłaszcza w tym samym tonie.

Ruszczyc wsłuchał się uważnie. Rzeczywiście, różnica widoczna. I jednocześnie przypomniał mu się beo, którego miał w Palik-Papan jeden z urzędników kompanii naftowej. Był to sobie niewielki ptak, wzrostu gołębia, ciemnogranatowy z żółtymi bokobrodami. „Menelik", bo tak się wabił beo, śpiewał, mówił, gwizdał, szczekał, a robił to daleko lepiej, niż południowo - amerykańskie i afrykańskie papugi.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Żwirki 2

Wydawca: Jan Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada Roman Furmański.